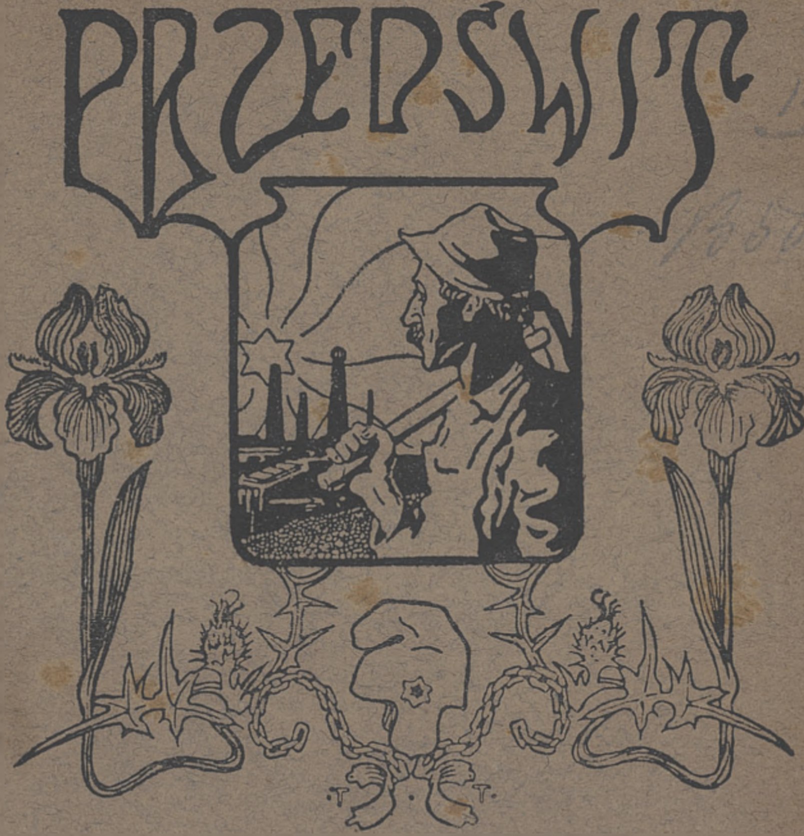
Nr 1. Styczeń 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Z dniem dzisiejszym

rozszerzamy „Przedświt“ o jeden arkusz na numerze,

pomimo tego warunki prenumeraty pozostają te same:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej

(Frakcya Rewolucyjna).

Program Polskiej Partyi Socyalistycznej. Cena 20 halerzy.

Sprawozdanie z X Zjazdu P. P. S. (I Zjazdu Frakcyi Rewolucyjnej) Cena 70 halerzy.

Objaśnienie Programu Polskiej Partyi Socyalistycznej napisał A. Wroński (188 stronic) Cena 1 korona 20 halerzy.

„Przedświt“ Rocznik XXVII. Rok 1908. Komplet zbroszurowany w 1 tom z kartą tytułową i spisem rzeczy. Niewielka ilość pozostała do nabycia po 6 koron.

Świeżo wyszedł:

„Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji“ (w języku rosyjskim) Nr 7. Cena 40 halerzy.

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, ulica Szlak Nr 6) oraz we wszystkich księgarniach.

Nr. 1. Styczeń 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

Groźba wojny.

To, co jeszcze przed dwoma miesiącami mogło wydawać się tylko przypuszczeniem, dziś staje się coraz groźniejszem prawdopodobieństwem. Wojna dyplomatyczna między mocarstwami, zainteresowanemi na półwyspie Bałkańskim, rozpoczęła się już dawno, a tam, gdzie obrotny język dyplomatów kwestyi rozstrzygnąć nie zdoła, zjawiać się zwykła *ultima ratio* spierających się z sobą rządów, ich ostateczny argument — krusząca zakusy przeciwnika opancerzona pięść. I rzeczywiście, gromadzą się już na południowej granicy monarchii Austro-węgierskiej oddziały zbrojne, a „odrobinie hercegowińskiej" sądzone jest zda się odegrać po raz drugi w ostatniem trzydziestoleciu rolę iskry, rozsadzającej nagromadzone masy palnych materyałów.

Trudno bowiem łudzić się, iż idzie tu tylko o zatarg między zawiedzionemi w swych nadziejach państewkami Serbii i Czarnogórza, a Austryą. Pojedyńczy człowiek robi nieraz szaleństwa pod wpływem afektu, ale państwo jest organizmem wielogłowym, którym rządzi zawsze racya stanu i jeżeli zadłużona po uszy Serbia zdecydowała się wydać dotąd na zbrojenia sumę, przewyższającą połowę jej rocznych dochodów*) i prowokuje państwo, które dwudziestokrotnie przewyższa ją ilością mieszkańców i gotowością wojenną, to musi ona mieć zapewnienie, że nie grozi jej to, jakby się zdawało, ruiną, może nawet utratą bytu niepodległego.

Że Rosya jest tym „czarnym charakterem" z dramatu, który mąci wodę na Bałkanach i stara się, kosztem rozpalenia pożogi europejskiej, przeszkodzić tam utrwaleniu się konstytucyi tureckiej i przy sposobności zadać cios najgroźniejszemu współzawodnikowi, Austryi — to chyba

*) Dochody Serbii w r. 1907 wynosiły 73,3 milionów dinarów, dług państwowy 361 milionów dinarów, dotąd zaś wydała ona na zbrojenia 34 milionów dinarów.

nie ulega wątpliwości. I czyni to ona, pomimo, iż kierownicy jej rządu zdają sobie sprawę ze złego stanu finansów państwa, z nicości jego marynarki i demoralizacyi armii. Czyni to, gdyż ufa, że szczęśliwa sytuacya międzynarodowa da jej dwóch może niezbyt chętnych, ale związanych z nią interesami sojuszników, rozporządzających tem właśnie, czego jej brak najbardziej — flotą oraz skarbem zasobnym — Francyę i Anglię. Koalicya Austryi z Niemcami, a Rosyi z Anglią i Francyą jest dzisiaj osią, około której obraca się cała polityka międzynarodowa, a wszelkie Serbie, Czarnogórza, Bulgarye i t. p. są tylko pionkami, bez oporu dającymi się posuwać na szachownicy dziejowej.

Dzisiejsze stosunki międzypaństwowe układają się pod działaniem dwóch faktów: antagonizmu między rozwijającym się i szukającym nowych rynków przemysłem niemieckim, a starym, z trudem utrzymującym hegemonię przemysłową kapitalizmem angielskim, oraz dążenia Rosyi do panowania nad Słowiańszczyzną i ujściami morza Czarnego, dążenia, którego urzeczywistnić nie można bez rozbicia, a przynajmniej upokorzenia Austryi. Tworzą one naturalnych sojuszników z Austryi i Niemiec z jednej, z Rosyi i Anglii z drugiej strony. Do dwu ostatnich państw przyłącza się Francya, która ma zawsze jeszcze niezałatwione rachunki z Niemcami. A cała gra dyplomatyczna, której świadkami jesteśmy, wszystkie te noty i kontrnoty, łzy krokodyle nad „Słowianami, uciskanymi przez Germanów w Bośni“ i zapewnienia dozgonnej przyjaźni dla odnowionej Turcyi, służą jedynie za maskę, pod którą kryją się apetyty olbrzymich potęg, posiłkujących się prasą, dyplomacyą, potęgą państwową dla zrealizowania swych interesów.

Trudno chyba o lepszą ilustracyę bezwzględnego panowania interesu kapitalistycznego nad światem dzisiejszym, od tego, co dzieje się na naszych oczach. Dwa najbardziej demokratyczne kraje — Anglia i Francya — łączą się z despotyczną, krwią swych obywateli ociekającą Rosyą, a carat występuje w obronie swobód i uciśniętych narodowości! To też jeżeli kiedykolwiek, to teraz wspomnieć powinniśmy wskazówki mistrza naszego, który jeszcze w 1865 r. pisał w „Adresie inauguracyjnym“ Międzynarodówki, że obowiązkiem klasy robotniczej jest:

„Czuwać nad dyplomatycznemi sztuczkami rządów i przeciwdziałać im w razie potrzeby wszelkiemi rozporządzalnemi siłami“.

Socyaliści Anglii, Niemiec, Austryi i Francyi speł-

niają pod tym względem swą powinność, usiłując powstrzymać swe rządy od wojny, karcąc je za wybryki imperyalistyczne i proklamując swą niezłomną chęć pokoju. Towarzysze rosyjscy pod wpływem wojny japońskiej pozbyli się w znacznej cześci doktrynerstwa, które cechowało pierwsze ich kroki z wiosny r. 1904 i piętnują bezwzględnie, zarówno w swych rosyjskich organach, jak w polskim, wszelkie mieszanie się caratu do spraw bałkańskich. O tem, że my jesteśmy przeciwnikami wojny, nie potrzeba chyba powtarzać, a cała nasza działalność jest tego niezbitym dowodem.

Socyalizm jest już dzisiaj siłą, z którą rządy muszą się liczyć. Ale partye socyalistyczne nie wszędzie jeszcze i nie oddawna zajmują się polityką zewnętrzną państw i wpływ ich na dyplomacyę chyba w jednej tylko Francyi gra pewną rolę. Przytem, w grę wchodzące interesy tak są potężne, iż zaślepiają one zupełnie burżuazyę oraz jej przedstawicieli — rządy, które też, nawet z narażeniem swego istnienia, gotowe są zaryzykować tak niepewną stawkę, jak wojna. Dlatego, chociaż wynikiem wojny mogą być bardzo głębokie przewroty w społeczeństwach europejskich, wzmożenie się rewolucyjnego charakteru socyalizmu, a nawet złamanie niejednej przeszkody, którą on na drodze swej napotyka, — dziś nie ulega wątpliwości, że partye socyalistyczne zapobiedz wojnie nie potrafią, o ile ona wogóle ma nastąpić.

My zatem, na których żywem ciele ma się odbywać ta okrutna operacya, którzy bardziej od kogokolwiek wskutek wojny ucierpimy, nie możemy zadowolnić się samym protestem, ale musimy zdawać sobie sprawę z głównych przynajmniej wytycznych postępowania, którego wymagać będzie wtedy dobro naszej sprawy. Mówimy umyślnie o głównych wytycznych, nie o szczegółach, gdyż zależeć one będą od niezliczonych okoliczności, nieznanych nam dzisiaj, jak niepewnem jest jeszcze, mimo wszystkiego, samo nastąpienie wojny.

I tu pierwsza myśl, która wprost żywiołowo nasunąć się musi, jest przeświadczenie, jak koniecznem dla proletaryatu naszego jest zdobycie niepodległości państwowej. Tylko wtenczas, gdy posiadać będziemy własne państwo, na które polski lud pracujący bezpośredni wpływ wywierać będzie w stanie, uwolnimy się od takiej zmory, jak ta, która nam dzisiaj grozi. Ironią zaiste byłoby mówić dziś, że „stworzenie niezależnego państwa burżuazyjnego“ jest rzeczą dla proletaryatu polskiego obojętną, kiedy my w tem „państwie burżuazyjnem“, nie kładąc wszystkiego

na kartę, będziemy mogli wpływać na politykę ogólną, podczas gdy dziś, choćbyśmy wszyscy powstali, nie potrafimy powstrzymać gabinetów petersburskiego, wiedeńskiego i berlińskiego od czynności, grożących setkom tysięcy naszych braci śmiercią, całemu krajowi ruiną i nieszczęściem! Jeżeli zatem okoliczności zewnętrzne tak się ułożą, że cel ten nasz będzie mógł być osiągnięty, to największe ofiary z naszej strony będą miały racyę bytu, gdyż okupią się one stokrotnie przyszłym pokoleniom. Czemże były bowiem wszystkie straty, ponoszone w czasie powstań, w porównaniu z temi klęskami, które spadną na cały nasz naród w razie wojny, które cierpieć będziemy wbrew naszej woli i naszemu interesowi?

Czy takie okoliczności sprzyjające mogą się zjawić w przewidywanem starciu? Trudno tę rzecz przesądzać i raczej pesymistycznie należy być pod tym względem nastrojonym. W kraju, zalanym walczącemi z sobą wojskami, trudno będzie myśleć o realizowaniu jakichś planów politycznych. I chyba to może w nas pewną otuchę budzić, że siły stron walczących do wielkiego stopnia będą równe, że zwycięstwo nie będzie łatwem i nastąpi dopiero po wyczerpaniu sił jednego z przeciwników i że wtenczas głos nasz będzie mógł być z pewnymi widokami powodzenia podniesionym, tem bardziej, że walka będzie się toczyła na różnych frontach. Ale przedewszystkiem musimy mieć na uwadze, że po raz pierwszy, od czasów wojen napoleońskich, walczyć z sobą będą mocarstwa, które kraj nasz rozdzieliły, że zatem osłabienie każdego z antagonistów może nam wyjść na korzyść, byleby w chwili odpowiedniej rewolucyjna część narodu naszego nie straciła z oka celu, który jej przyświecać powinien.

Póki zaś chwila ta nie nastąpi, dopóty jedno zawsze będziemy mieli na celu — zwalczać wszelkimi, od nas zależnymi środkami, najgorszego wroga naszego — carat rosyjski. Sposobności nam do tego nie zbraknie, a wszelki cios, zadany potędze caratu w chwili, gdy i bez tego losy jego ważyć się będą, przyspieszy chwilę jego upadku. Postępując tak, będziemy działali w interesie ludu naszego, a przyczynimy s ę również do zwycięstwa rewolucyi w całem państwie. Łatwo bowiem przewidzieć, że każda przyszła wojna Rosyi rozbudzi w państwie drzemiące dziś siły rewolucyjne, które postarają się skorzystać z osłabienia rządu, aby dokończyć dzieła, zaczętego podczas wojny japońskiej. Rząd zdaje sobie z tego sprawę i jeżeli co, to ten wzgląd jest w stanie powstrzymać go od wszelkich awantur zagranicznych.

Że rządy niemieckie również byłyby dla ludu polskiego nienawistne, jak rosyjskie, tego nie potrzeba dowodzić, ale byłoby zaślepieniem politycznem, gdyby myśl o tem miała paraliżować naszą energię w walce z caratem. Utrzymywanie rządów rosyjskich w kraju naszym, po tych wszystkich doświadczeniach, których nam nie szczędziła historya, byłoby czemś tak potwornem, a zwłaszcza bezmyślnem, że wątpimy, by zdobył się na to nawet najgorliwszy neoslawista — o ile takowi jeszcze istnieją, a stronnictwo, któreby na tę drogę weszło, znalazłoby się w sprzeczności z całym ruchem rewolucyjnym i rosyjskim i narodów, podbitych przez carat.

Pozostawałaby jeszcze jedna droga, sprzeczna tak z istotą rewolucyjnego socyalizmu, jak i z naszemi tradycyami — droga bierności politycznej. Byłaby to najlepsza zachęta do dokonywania na naszem ciele narodowem wszelkich eksperymentów dyplomatycznych przy zawieraniu pokoju. Z bierną masą etnograficzną nikt liczyć się nie potrzebuje, tak jak nie liczył się ani Napoleon, ani kongres wiedeński z różnemi medyatyzowanemi księstewkami, biskupstwami itp., których zniesienie nie wywoływało najmniejszego protestu. Tylko walcząc o swe prawa, możemy mieć nadzieję, że ich obronimy.

MAUZOLEUM.

Istnieje rzeźba niewymownie piękna, wprost cudna — „Obrona sztandaru“.

Nie posiada wcale głównej osoby, nie ma „bohatera“. Jest hymnem marmurowym zbiorowej, doskonale zcałkowanej woli. Każda postać przedstawia osobny jakoby dźwięk, konieczny wyraz wspólnej pieśni.

Zdają się mówić:

„Małą jest garstka nasza wśród bierności świata“.

„Czujemy się straceńcami!...“

„Cień czarnych skrzydeł rychłej, nagłej śmierci spoczywa na twarzach naszych...“

„Nie ujrzymy zapewne własnemi oczami zwycięstwa!...“

„A przecie... okrzyk tryumfu rwie się z ust naszych, bije z naszych postaci i wstrząsa dalekiemi głębiami...“

„W oczach błyskają nam skry wizyj niewidzialnych dla innych...“

„Na czołach spoczywa duma postanowień, silniejszych niż zgon, niż czasu bieg...“

„W członkach naszych drży i zamienia się w ruch, w czyn najszlachetniejsze z wzruszeń życia — świadoma swych celów wola niezłomna...“

„Rudel historyi ujęliśmy w swe dłonie i wbrew szalejącym dookoła przeciwnym prądom i wirom, nawracamy ją ku światłu, ku szczęściu, ku wolności...“

„Tam, z czasem, wy, potomni, żyć będziecie i krzepić się wspomnieniem o nas, będziecie szczęśliwie i spokojnie pracować pod osłoną naszych piorunów...“

„Gińcie więc, nieprzyjaciele, a wy, bracia, dźwigajcie się, lub również... gińcie!...“

„Przyszłości nie trzeba nędzników!“

Takim jest ów hymn marmurowy.

Taką jest nasza bojówka.

Jak legenda Okrągłego Stołu, jak opowieść o promiennym Graalu karmiły i kształciły pokolenia rycerzy, tak legenda bojowa karmić, dźwigać i pocieszać będzie po wsze czasy ujarzmionych, i wzorem będzie dla walczących o własną duszę i wyzwolenie milionów. Nie ma ona ludzi naczelnych i podrzędnych, wszyscy są sobie równi wobec ofiary z młodego i wrzącego życia. Każdy jest niezbędny, każdy wspiera i dopełnia innych, jest koniecznym warunkiem stającego się nowego rzeczy porządku...

Wybacz, Bracie Umarły i Ukochany, że dziś zwracam na Ciebie uwagę!... Wiem, że nie zgadza się to z Twoim poglądem, że nie znałeś podziału na sprawy małe i duże, że znałeś jedynie potrzebne...

Lecz odszedłeś od nas... ostatni.

Widzę Cię wśród korowodu umarłych, którzy już minęli i żywych, co idą za nimi...

Stoisz na cokole pomnika wysmukły, ciemny, jak z bronzu ulany... Patrzysz przed siebie przenikliwemi oczyma żołnierza i wodza... Miecz ostry, błyszczący, trzymasz spuszczony ku ziemi... Za chwilę go wzniesiesz, aby zadać cios straszny, aby zanurzyć go w głębi serc drapieżnych i zatwardziałych, wykąpać w posoce katów i dręczycieli...

Na ściśniętych Twych ustach błąka się wszakże cień dobroci, zapędzonej przemocą w tajniki serca i zdajesz się szeptać:

— Usuń się, wrogu!... Uchodź!... Albo... stań się człowiekiem!

Tym rycerzem ze szpadą naszej bojówki jest Józef Mirecki.

W. Sieroszewski.

WŁADYSŁAW ORKAN:

POLEGŁYM BOJOWCOM...

Towarzysze!

. . . .

Mówicie z mogił — słyszę:
— Jakiż ty nam towarzysz:
Co my czynimy — ty marzysz!

. . . .

— Tak, ja bunt piszę.
Jednak, a może przeto mówię: Towarzysze!
Pamięci Waszej może słowo liche
Nie zjaśni. Już poszła w miliony...
Dziś Wasze mogiły ciche
Staną się kiedyś w Polsce głośne, jako dzwony,
Będą krzyczane w serca, jako hasła,
Ich krwawą gliną będzie się nienawiść pasła,
Aż pomsta buchnie sroga!
Cóż wobec mogił słowa znaczą?
Lecz gdy nad Waszemi mogiły
Kruki zajadłe kraczą,
Cała czerń hawrania, wroga
Sunie kraczącą chmarą —
Przynoszę Wam pokłon od siebie...
Cześć Wam i sława!
Iżeście życiem szli za swoją wiarą,
Iżeście wierzyli szczerze,
Iżeście całych dali się w ofierze
Za wiarę, której imię Sprawa.
A iż na Waszem niebie
(Smętni, i Wy marzycie)
Były dwie gwiazdy jasne, co Was wiodły:
Wolność i życie.

Przez trud, przez mękę szliście wraz
        Ku onym dalekim wrotom —
Niechajby i najcięższy wskaz,
        Każdy w lot stawał: „Oto-m!“

Każdy osobno stawion — wódz,
        A żołnierz gdy w szeregu —
Iżby groźnego wroga zmódz,
        Najbliższa „piątka“ z brzegu — —

Hej! Towarzysze! Dziwny słuch
O Was tu dzisiaj chodzi —
W szczęściu ukąpał się Wasz duch —
Poginęliście młodzi...

Czy można rozróść szerzej?
Żywot swój zamknąć dzielniej?...
Za życia — bohaterzy,
Po zgonie nieśmiertelni.

„Gubernia Chełmska“.

I.

Sprawa oderwania od Królestwa Polskiego wschodnich powiatów gubernii siedleckiej i lubelskiej zbliża się do załatwienia. To, na co się nie odważył rząd carski w dobie, kiedy z niczem nie potrzebował się liczyć, przedsiębrane jest obecnie, za czasów „konstytucyjnych“, przy poparciu tych czynników społecznych, z którymi carat dzieli się swą władzą. Pan, pop i czynownik rosyjski — oto żywioły, dzierżące w swych rękach ster rządów caratu. Nienawiść do prądów demokratycznych łączy się u nich z niemniejszą nienawiścią do „inorodców“. Stąd reakcya w Rosyi posiada wybitny charakter rosyjsko-nacyonalistyczny i fanatycznie prawosławny. Stąd rusyfikacya kresów — będąca za czasów „przedkonstytucyjnych“ misyą hordy wiecznie głodnych czynowników, łupiących ze skóry ludność krajów zawojowanych — dziś staje się hasłem całego obozu nacyonalistycznego. Chomiakowy i Puryszkiewicze, Guczkowowie i Bobryńscy, Eulogiusze i Heliodory, Aleksiejewy i Zamysłowscy — wszystko to dziś pobudza rząd do spotęgowania ucisku rusyfikatorskiego, do zduszenia nie-prawosławnych. I tem właśnie tłómaczy się fakt, że sprawa oderwania części Podlasia i Chełmszczyzny, niezałatwiona, pomimo tylu prób, przed erą „konstytucyjną“, ma być teraz doprowadzona do końca.

Projekt obcięcia Królestwa ze wschodu opracowuje się obecnie w kancelaryach biurokratycznych według wskazówek arcybiskupa Eulogiusza i otaczających go popów. Z wiadomości, jakie o tym projekcie znajdujemy w prasie codziennej, można już sobie wyrobić dość dokładne zdanie o rozległości terytoryum, na którem ma być gwałt dokonany. Od gubernii siedleckiej mają być oderwane powiaty: włodawski, bialski, większa część radzyńskiego i połowa konstantynowskiego;

od lubelskiej — chełmski, hrubieszowski, zamojski, tomaszowski i biłgorajski. Oderwany od Królestwa kompleks powiatów i części powiatów będzie liczył 800.000 ludności, w tem 25% takiej, którą rząd uważa za prawosławną, a więc rosyjską.

Przyjrzyjmy się teraz faktycznym stosunkom narodowym i wyznaniowym nowej gubernii, która ma być utworzona z oderwanej od Królestwa połaci kraju. Jest ona, jak wiadomo, tem terytoryum, na którem mieszka ludność bądź czysto polska, bądź spolszczona ostatecznie rusińska, bądź wreszcie rusińska, zachowująca swą narodowość ukraińską. Pierwsze dwie grupy wyznają katolicyzm, trzecia — przeważnie prawosławie. Aż do roku 1875 cała ludność rusińska tego kraju wraz z pewną częścią polskiej była unicką. W roku 1875 Unia została przez rząd skasowana, a jej wyznawcy za pomocą niesłychanych gwałtów, egzekucyj wojskowych, zsyłek itd. „nawróceni“ na prawosławie. „Nawrócenie“ to jednak było w znacznej mierze nawróceniem na papierze, gdyż setki tysięcy byłych unitów w dalszym ciągu potajemnie wyznawały katolicyzm, pomimo okropnych prześladowań ze strony rządu i popów. Prześladowania jeszcze bardziej wzmacniały fanatyzm religijny byłych unitów, którzy pozostali „opornymi“ i za nic nie chcieli siebie uznać za prawosławnych.

Na tle walki z narzucanym im prawosławiem i nieodłączną od tego ostatniego rusyfikacyą wśród mas unickich odbywa się charakterystyczna ewolucya. Widząc, że Unia została zaprzepaszczona bezpowrotnie przez popierających rząd popów unickich, którzy przeszli na prawosławie, „oporni“ lgną do katolicyzmu według obrządku rzymskiego i jednocześnie do polskości. W umyśle chłopa-Rusina katolicyzm jest tak samo identyczny z polskością, jak prawosławie z rosyjskością. I oto widzimy ciekawe zjawisko, polegające na stopniowem polszczeniu się „opornych“. Całe wioski i gminy, rusińskie językowo przed r. 1875, w lat kilkanaście potem stają się pomału polskiemi, wskutek czego polska granica etnograficzna nieznacznie, ale ustawicznie przesuwa się na wschód.

Ukaz tolerancyjny z dnia 17 kwietnia 1905 roku, wymuszony na carze wskutek rosnącego wrzenia mas, wywołał na Podlasiu i w Chełmszczyznie efekt, zgoła nieoczekiwany przez rząd i popów prawosławnych. Oto cała ta część byłych unitów, która spolszczyła się w ciągu 30 lat od skasowania Unii, przeszła otwarcie na katolicyzm i uznała się za polską — w ogólnej liczbie około 200.000. Ta część byłych unitów, która pozostała ukraińską, nie skorzystała prawie zupełnie z ukazu tolerancyjnego i pozostała prawosławną — z małymi

wyjątkami. W ten sposób wzajemne ustosunkowanie się dwóch żywiołów, odrębnych narodowościowo i językowo, odbiło się jaskrawie w dziedzinie wyznaniowej. Katolicy są Polakami, zupełnie świadomymi swej narodowości, utożsamionej z religią, prawosławni — to Ukraińcy, jak dotąd, prawie zupełnie nieświadomi pod względem narodowościowym. Ten fakt realny, uznawany nawet przez sfery rządowe, pozwala nam zoryentować się w stosunkach narodowościowych przyszłej gubernii chełmskiej.

II.

Przyjrzyjmy się bliżej składowi narodowościowemu ludności poszczególnych powiatów, które mają wejść do nowej gubernii. Korzystam tu z cyfr, pracowicie zgromadzonych w artykułach p. H. Wiercieńskiego *).

Nie mamy jeszcze danych dokładnych, jaka część powiatu radzyńskiego zostanie oderwana od Królestwa. W każdym razie jest to jeden z najbardziej polskich powiatów gubernii siedleckiej i odsetek prawosławnych równa się w nim — 3,6%. A n i j e d n e j g m i n y w tym powiecie niema — nie tylko już o większości rusińskiej, ale nawet takiej, w k t ó r e j b y l u d n o ś ć p r a w o s ł a w n a d o c h o d z i ł a d o 1/3 l u d n o ś c i o g ó ł u. Zaledwie w 3 gminach prawosławni tworzą jako tako znaczniejsze mniejszości (Żerocin — 29,1%; Szóstka — 18,4%; Zahajki — 15,8%). W reszcie gmin liczba ich waha się między 0 a 5,4%, a sama ich obecność (o ile nie chodzi o Rosyan napływowych — urzędników itd.) tłómaczy się jedynie tem, że młodzież, która nie osiągnęła lat 21, nie przeszła jeszcze na katolicyzm, bo na to przepisy istniejące nie pozwalają. Mniej więcej tak samo ma się rzecz z powiatem konstantynowskim, którego połowa ma być oderwana od Królestwa, a w którym p r a w o s ł a w n y c h j e s t — 7,6%. Według informacyj posła L. Dymszy część powiatu konstantynowskiego, którą ma się odłączyć, będzie liczyła 30.000 Polaków. I w tym powiecie niema a n i j e d n e j gminy o prawosławnej większości.

Przechodząc do powiatów, które mają być oderwane w całości, możemy stwierdzić, że w bialskim ludność prawosławna stanowi 25,8%, we włodawskim zaś 30,6%, przyczem w pierwszym t y l k o d w i e gminy (na 16), w drugim zaś t y l k o p i ę ć (na 16) — posiadają większość prawosławną. Tak więc w połaci, oderwanej od gubernii siedleckiej, ludność polska będzie stanowiła olbrzymią większość.

---

*) „Ludność gubernii siedleckiej“ (z mapą), „Ekonomista“ 1908 zesz. II, i „Ruch ludności na terytoryum dzisiejszej gubernii lubelskiej 1818—1906“, „Ekonomista“ 1907, zesz. IV.

W lubelskiem stosunki przedstawiają się nieco odmiennie — przynajmniej do pewnego stopnia. Mamy tu bowiem istotnie jeden powiat, w którym Rusinów jest więcej niż Polaków — hrubieszowski (53,3% Rusinów). Ale w trzech innych powiatach, które mają być oderwane od Królestwa, prawosławni wszędzie stanowią mniejszość — w tomaszowskim 45,2%, w chełmskim 41,3%, w biłgorajskim 31% i w zamojskim — 20%. I tu więc Polacy przeważają.

Widzimy tedy, że gubernia chełmska będzie miała olbrzymią większość polsko-katolicką i mniejszość rusińsko-prawosławną, wynoszącą nie więcej nad 1/4 część ogółu mieszkańców nowej gubernii. Cel, w jakim tworzy się tę ostatnią, był już niejednokrotnie formułowany w rosyjskiej prasie nacyonalistycznej. Chodzi jej przedewszystkiem o to, aby uchronić od skatoliczenia i polonizacyi tę część Rusinów, którzy jeszcze wyznają prawosławie, a którzy powinni, jej zdaniem, wcześniej czy później zrusyfikować się. Następnie prasa nacyonalistyczno-rządowa żywi nadzieję, że przez utworzenie gubernii chełmskiej da się odzyskać dla prawosławia i narodowości rosyjskiej wszystkich byłych „opornych“, którzy przeszli po ukazie tolerancyjnym na katolicyzm. Wreszcie też same żywioły nacyonalistyczne wierzą, że uda im się zrusyfikować i sprawosławić całą polską ludność przyszłej gubernii chełmskiej.

Cel ten ma być osiągnięty za pomocą środków następujących. Gubernia chełmska przejdzie pod władzę jenerał-gubernatora kijowskiego. Cerkiew prawosławna otrzyma w niej szczególne przywileje, jeszcze większe, aniżeli posiadane obecnie. Wszystkie, istniejące na Litwie ograniczenia Polaków i katolików, zostaną wprowadzone w nowej gubernii chełmskiej w formie obostrzonej. Ukazy i rozporządzenia murawiewowskie, nieco zmodyfikowane w ostatnich czasach, a dotyczące władania ziemią i używania języka polskiego, zostaną rozszerzone i na chełmszczyznę. Nie potrzeba dodawać, że oprócz zarządzeń ustawowych, na nową gubernię posypią się jak z rogu obfitości najrozmaitsze szykany i środki wyjątkowe — od gwałtów wyznaniowych aż do przymusowego wywłaszczenia Polaków na sposób murawiewowski, zastosowany obecnie w Prusach i kolonizowania okolic o ludności katolickiej przez prawosławnych. Nowa gubernia stanie się rajem dla czynowników i popów — piekłem dla ludności polskiej i rusińskiej.

III.

Mylą się ci narodowcy ukraińscy, którzy przypuszczają, że oderwanie chełmszczyzny od Królestwa Polskiego może wyjść na korzyść ukraińskiej sprawie narodowej. Nic

bardziej fałszywego. Gdyby bowiem terytoryum rusińskie pozostało przy Królestwie Polskiem, to losy narodowości rusińskiej na tym skrawku przedstawiałyby się w następny sposób. W razie otrzymania przez Królestwo autonomii, władze autonomiczne musiałyby uwzględnić język rusiński w szkole, sądzie i urzędzie z dwóch względów. Przedewszystkiem dla usunięcia resztek systemu rusyfikacyjnego, który rząd rosyjski starałby się zachować właśnie w okolicach o ludności prawosławnej. Następnie, pod parciem polskiej opinii publicznej — postępowej i demokratyczno-socyalistycznej. Dość przypomnieć, że we wszystkich dotychczasowych projektach czy to autonomii Królestwa, czy samorządu miejskiego i ziemskiego, formułowanych w imieniu społeczeństwa polskiego, prawa językowe Rusinów chełmskich zawsze były uwzględniane. W razie, gdyby Królestwo autonomii nie posiadło, rząd w swych zapędach rusyfikatorskich musiałby, bodaj w drobnej mierze, dla osłabienia Polaków, popierać (naturalnie nieszczerze) dążenia ukraińskie. Przecież mamy na to dowody z przeszłości. Kiedy na Ukrainie kazania ukraińskie były surowo zakazane, w Chełmie na nie pozwalano, a już w nowszych czasach żywioły rusyfikatorsko-antypolskie uciekały się nieraz do odezw w języku ukraińskim.

Po utworzeniu gubernii chełmskiej rząd naturalnie będzie uważał wszelkie kokietowanie Ukraińców za szkodliwe. Przedewszystkiem bowiem gub. Chełmska, jako przyłączona do jenerał-gubernatorstwa kijowskiego, wejdzie w skład tego terytoryum, na którem rząd właśnie toczy walkę z ruchem ukraińskim, więc nie będzie chciał go wzmacniać. Następnie do walki z polskością będzie miał cały aparat administracyjny, zaopatrzony w tak szerokie pełnomocnictwa, że ukraińśtwo jako oręż antypolski stanie się dlań zupełnie zbytecznem. Wreszcie gubernia Chełmska stanie się terenem walki, zupełnie przypominającej to, co się działo w latach 1875—1905, kiedy cały system rusyfikacyjno-prawosławny rozbijał się o oporność sfanatyzowanej masy ludu, który w walce o katolicyzm stał się polskim. Wznowienie orgij wojującego knutem prawosławia — niewątpliwe w przyszłej gubernii chełmskiej — przyczyni się tylko do wzmocnienia fanatyzmu katolickiego mas, a co za tem idzie i procesu polonizacyi Rusinów.

Tak więc ruch ukraiński — wbrew przypuszczeniom niektórych jego zwolenników — na wyodrębnieniu Chełmszczyzny nic nie zyska. Natomiast ludność rusińska — nawet ta prawosławna — znajdzie się w warunkach bez porównania gorszych niż obecne. Przedewszystkiem całą gubernię będą gniotły ustawy wyjątkowe, które pośrednio dadzą się we znaki i prawosławnym. Wszak już obecnie rząd zakazuje Rusinom

z Królestwa przesiedlać się na Sybir. Z czasem do tego przyłączy się kolonizacya, osiedlająca przybyszów ze wschodu, w każdym razie „pewniejszych“ politycznie od najbardziej prawosławnych „chochłów“. Jeśli dodać do tego wszystkiego wzmożone zdzierstwo zgrai uprzywilejowanych popów i czynowników-rusyfikatorów, to trzeba będzie przyznać, że los Rusinów prawosławnych w przyszłej gubernii chełmskiej nie stanie się godnym zazdrości.

IV.

Jakież my, socyaliści polscy, powinniśmy zająć stanowisko wobec planowanego przez rząd utworzenia gubernii Chełmskiej?

Dążąc do niepodległości Polski, uważamy, że i dla Ukraińców, tak samo jak i dla Litwinów najodpowiedniejszą formą organizacyi terytoryum narodowego jest własne państwo niepodległe. Pomiędzy sąsiadującemi ze sobą państwami niepodległemi mogą istnieć bliższe związki — czy to w formie sojuszów ekonomiczno-politycznych, czy to nawet pod postacią federacyi. Dwa państwa, sąsiadujące ze sobą, bardzo łatwo mogą dojść do porozumienia w sprawie wyrównania granic — czy to ze względów ekonomicznych, czy w celu przyłączenia skrawków terytoryum etnograficznego danej narodowości, należących do państwa obcoplemiennego. I wyrównanie granic między Polską a Ukrainą w drodze umowy parlamentu warszawskiego z parlamentem kijowskim przy zaciągnięciu zdania ludności bezpośrednio zainteresowanej w drodze plebiscytu, byłoby rzeczą naturalną. Tą drogą zapewne część przyszłej gub. Chełmskiej zostałaby odstąpiona Ukrainie.

Jednakże w chwili obecnej nie mamy bynajmniej do czynienia z dobrowolnem wyrównywaniem granic pomiędzy dwoma odmiennymi obszarami etnograficznymi. Tu chodzi o zmianę potwornego systemu gnębienia i rusyfikacyi na jeszcze potworniejszy, a wydający się rządowi bardziej skutecznym. Tu chodzi o cofnięcie rozwoju życia znacznego skrawka kraju w interesie najezdniczego rządu i zaborczego nacyonalizmu — jednakowo wrogiego tak Polakom jak i Rusinom.

Już samo to nakazuje nam zwalczać projekt oderwania od Królestwa Polskiego byłych unickich powiatów. Ale jest jeszcze inny wzgląd bardzo poważny, nakazujący nam takie traktowanie projektu. Chodzi o to, że utworzenie nowej gubernii wywoła niesłychane spotęgowanie fanatyzmu wyznaniowego wśród mas ludowych. Prześladowanie żywiołu polskiego i polszczącego się będzie miało przedewszystkiem charakter

wyznaniowy. Ludność nieprawosławna zostanie poddaną wyrafinowanym mękom przez trabantów Eulogiusza, wskutek czego zaogni się walka, wzmacniająca stanowisko i znaczenie kleru katolickiego, co niezmiernie utrudni wszelką pracę uświadamiającą wśród masy ludowej. Socyalizm na długie lata straci możność szerzenia się wśród rozegzaltowanej pod względem wyznaniowym, opanowanej przez kler ludności. Duchowieństwo, które w dobie prześladowań religijnych, wyrasta na jedynego, naturalnego kierownika ludu, uczyni wszystko, aby nie dopuścić doń wolnej myśli postępowej. Zacofanie więc powszechne stanie się udziałem tej nieszczęśliwej masy prześladowanych chłopów i robotników.

Tak więc projekt oderwania od Królestwa Polskiego tych kilku powiatów siedleckich i lubelskich, które mają utworzyć gubernię Chełmską, musi być przez nas zwalczany i ze względu na zagrożone interesy najżywotniejsze — polityczno-społeczne i kulturalno-narodowe — ludności miejscowej i ze względu na losy socyalizmu w tym kraju.

St. Os...arz.

Istota walki ekonomicznej w chwili obecnej.

Określenie istoty walki ekonomicznej w chwili obecnej, dla klasy robotniczej „osobliwej“, ciężkiej, jest zaprawdę kwestyą dla politycznej partyi proletaryackiej nadzwyczaj ważną. Z jednej bowiem strony, walka ekonomiczna robotników jest jednym z najdonioślejszych przejawów codziennego życia proletaryatu u nas, jest nietylko wyrazem wysokich bardzo aspiracyj społecznych, lecz jednocześnie i sprawą chleba powszedniego. Z drugiej zaś, przy braku odpowiednich organizmów gospodarczych, których głównym celem byłoby kierowanie walkami ekonomicznemi, wytykanie dróg postępowania, materyalne dopomaganie walczącym o większą normę zarobkową i krótszy dzień roboczy robotnikom, rola takich organizmów z konieczności przypada w udziale politycznej organizacyi robotników polskich, to jest Polskiej Partyi Socyalistycznej (fr. rew.). *) Oba te zasadnicze względy zniewoliły centralne

---

*) Mogę z zupełną ścisłością twierdzić, iż odpowiedzialna ta rola przypada w udziale wyłącznie prawie nam, P. P. S. (fr. rew.), wobec zupełnego zaniku życia organizacyjnego Frakcyi Umiarkowanej i S. D. K. P. i L. w kraju, zaniku, którego nie zdołają zamaskować od czasu do czasu ukazujące się numery „Czerwonego Sztandaru“

ciała naszej partyi do postawienia kwestyi tej na porządku dziennym ostatniej konferencyi partyjnej, której uchwały z krótką motywacyą tychże zostały podane do wiadomości towarzyszy w Nr. 11 „Przedświtu". Z uwagi przeto na istotne znaczenie ważnej dla nas sprawy zadań walki gospodarczej w chwili obecnej, rozpatruję tę sprawę nieco bliżej.

Przy omawianiu zadań walki ekonomicznej w dobie dzisiejszej, należy przedewszystkiem rozejrzeć się i w dzisiejszej sytuacyi gospodarczej kraju, w jego położeniu politycznem. Albowiem ekonomiczny i polityczny stan kraju musi się odbić na charakterze walki, na jej formach, przejawach i napięciu. Zmiany w jednej, albo w drugiej sytuacyi natychmiast odpowiednio wpłyną na samą walkę ekonomiczną, wywołując jednocześnie odpowiednie modyfikacye i w jej zadaniach. Wychodząc z tego, jedynie racyonalnego stanowiska, dojść musimy do wniosku, że głównem zadaniem, jakie klasa robotnicza w dziedzinie walk gospodarczych ma do spełnienia, w dobie dzisiejszej, jest zdobycie takich warunków życia obywatelskiego, któreby umożliwiły prowadzenie walk gospodarczych, przy pomocy środków i sposobów normalnych, ogólnie przyjętych przez zawodowe organizacye w Europie Zachodniej. Mówiąc wyraźniej, klasa robotnicza w zaborze rosyjskim winna dążyć do wywalczenia drogą rewolucyjną takich warunków politycznych, aby umożliwiły one zawodowe i polityczne organizowanie się, aby tworzyły podłoże dla szerokiego życia społecznego robotników polskich. Wówczas tylko klasa robotnicza stworzyć zdoła siłę zorganizowaną, działającą podług pewnego planu, będącego w danym okresie czasu rozumowaną wypadkową konjunktury gospodarczej i politycznej sytuacyi, siłę, która z pewnością potrafi we wszystkich zatargach gospodarczych godnie i rozumnie przeciwstawić się zorganizowanej sile kapitalistów.

Istotnie, rozglądając się w dzisiejszym stanie ekonomicznym Królestwa Polskiego, nietrudno stwierdzić, że kraj cały przechodzi ostre przesilenie gospodarcze, które jedne gałęzie przemysłu dotknęło silniej, inne słabiej. Przemysł metalowy chyli się ku upadkowi, przemysł budowlany zanikł prawie zupełnie, czego najlepszy dowodem jest zamknięcie wielu cementowni i zakładów wapiennych pomniejszych, bankructwo znacznej części wielkich firm stolarsko budowlanych w Warszawie, zredukowanie do mimimum produkcyi kilkudziesięciu większych i mniejszych cegielni pod Warszawą

---

i umiarkowanego „Robotnika". Dodać mogę, że wpływ tych organizacyj na szersze masy robotnicze spadł do zera, a w tego rodzaju walkach ma on przecież decydujące znaczenie.

i Łodzią. W przemyśle włóknistym, pomimo pewnego ożywienia, naogół przesilenie znacznie jeszcze daje się odczuwać, czego wyrazem jest zredukowanie dni roboczych tygodniowo w olbrzymich fabrykach żyrardowskich oraz w wielu zakładach tkackich, przędzalniczych i wykończalniach łódzkich, zgierskich, pabianickich i innych. Z głównych działów przemysłu, przesilenie ekonomiczne nie dotknęło tylko przemysłu węglowego, którego produkcya w ostatnich latach dosyć znacznie wzrosła. Na taki stan naszego górnictwa wpłynęło z jednej strony zwiększenie wywozu węgla dąbrowskiego zagranicę, z drugiej — wybudowanie i rozpoczęcie normalnego ruchu towarowego na drodze żelaznej Warszawsko-Kaliskiej, przez co zwiększył się bezpośredni rynek węglowy w kraju. Jest to jednak jedyny główniejszy dział ogólnokrajowej wytwórczości, normalnie się rozwijającej, inne zaniknęły lub zanikają, albo też znacznie ograniczają swoją produkcyę. Ogólnie zatem scharakteryzować można stan ekonomiczny kraju, jako bardzo niekorzystny, na którym odbiło się dosyć dotkliwie ogólne przesilenie gospodarcze, nietylko w państwie rosyjskiem, ale i na całym świecie.

Nie wolno nam jednak zapoznawać tego faktu, że do tak smutnego stanu przemysłu krajowego doprowadziła w znacznej bardzo mierze rabunkowa polityka gospodarcza caratu. Cała polityka taryfowa, podatkowa, celna, cały protekcyonizm rosyjskiego rządu, wszystko to prowadzone w interesie fiskalnym oraz przemysłu rosyjskiego, w ostatecznym swym wyniku było szeregiem szykan w stosunku do wytwórczości krajowej, albo też tworząc niezdrową postawę dla niektórych gałęzi przemysłu, przy pierwszych powikłaniach w ekonomicznem i politycznem życiu Królestwa, doprowadziło do upadku tych działów produkcyi, w najlepszym zaś razie znacznie poderwało istnienie tych gałęzi przemysłu krajowego. Najbardziej charakterystycznym przykładem powyższego jest obecny stan przemysłu metalowego u nas. Słowem: polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego bądź to stworzyła warunki, bądź też bezpośrednio przyczyniła się do spotęgowania przesilenia, jakie przemysł krajowy obecnie przechodzi.

Posępnem nad wyraz jest również polityczne położenie Królestwa Polskiego. Reakcya rządowa zapanowała na całej linii. Skałonowszczyzna, Kaznakowszczyzna, masowe codziennie prawie wieszanie ofiarników naszych, najlepszych z pośród walczących proletaryuszy, masowe aresztowanie lojalnych obywateli endeckich, wywożenie aresztantów wagonami całymi, jak o tem donosiły pisma codzienne, zamykanie legalnych związków zawodowych i instytucyj kulturalnych,

masowe zamykanie szkół polskich, tworzenie „gubernii Chełmskiej“, wzmożenie polityki rusyfikacyjnej, toć wszystko jest skromną zaledwie liczbą ogniw w łańcuchu gwałtów i represalij caratu, którym nas skrępowano. Upadający carat, poważnie uszkodzony w swoich podstawach przez uderzenia rewolucyjnego proletaryatu w latach 1905 i 1906, zdołał już się „wyprostować“, o czem najwyraźniej świadczą wzmagające się z dnia na dzień represye.

Równolegle z „wyprostowywaniem“ się rządu, z potęgowaniem się reakcyi, następowało opamiętanie się fabrykantów z przerażenia, jakie ich ogarnęło w okresie wzmożonej walki rewolucyjnej i porażek caratu. Rozpoczęła się reakcya fabrykantów, wyrażająca się w pierwszym rzędzie powstawaniem ich organizacyj do walki z robotnikami, jak Koło Przemysłowców w Warszawie, Związek fabrykantów włóknistych w Łodzi z Poznańskimi i Szajblerami na czele, oraz szereg pomniejszych związków i syndykatów fabrykantów i obszarników. Złamanie strejku garbarskiego w Warszawie, olbrzymi lokaut łódzki, to pierwsze walki z klasą robotniczą, na które odważyli się fabrykanci, korzystając ze wzmagającej się reakcyi rządowej. Wraz z jej wzmożeniem się, z zaostrzeniem się form represyjnych, zaostrzali i swą walkę z robotnikami zorganizowani fabrykanci. W ostatnim zaś roku rządy Kaznakowa w Łodzi stworzyły warunki, przy których postępowanie fabrykantów nie jest już walką z klasą robotniczą, lecz znęcaniem się, szeregiem gwałtów opierających się o żołdactwo Kaznakowa i ufundowaną przez siebie policyę fabrykantów, nad steroryzowaną mordami i bezprawiami łódzką rodziną robotniczą. Rozejrzenie się nieco bliższe we wszystkich tych faktach wystarczy, by wykryć prosty stosunek, zachodzący między reakcyą rządu, a reakcyą kapitalistów, by stwierdzić, że *reakcya gospodarcza fabrykantów cieszy się opieką i korzysta z pomocy najezdniczego rządu, że polityka caratu jest źródłem, z którego czerpie siły gospodarcza reakcya kapitalistów.*

Nierządne prowadzenie walk ekonomicznych w okresie przedrewolucyjnym, bez organizacyj zawodowych, bez wytkniętych dróg postępowania, unaoczniło klasie robotniczej u nas wielkie szkody, płynące z takiego stanu rzeczy. Robotnicy w zaborze rosyjskim skorzystali z pierwszych, minimalnych norm wolnościowych, by rozpocząć organizowanie związków zawodowych jawnych, nielegalnych atoli, by nadać pewną planowość walce ekonomicznej, ujawniającej się w one czasy olbrzymią falą strejków zaczepnych. Z czasem, pod wpływem wielorakich czynników, głównie zaś pod wpływem

świadomości niezbitego faktu, że związki zawodowe muszą objąć jaknajszersze rzesze robotnicze oraz, że jednem z głównych zadań związków jest dawanie pomocy materyalnej walczącym o lepsze normy zarobkowe robotnikom, potrzebują zatem ścisłej kontroli ksiąg i kasy, związki nielegalne poczęły się legalizować, przystosowywać statuty swoje do obowiązujących przepisów administracyjnych. Legalne, bezpartyjne związki zawodowe zdołały ogarnąć szersze warstwy robotnicze, zdążywszy w przeciągu krótkiego względnie czasu wywrzeć większy wpływ tak na całą masę robotniczą, jak i na przebieg walk ekonomicznych. Działalność tych związków, rzecz prosta, zupełnie była nie na rękę organizacyom fabrykanckim, po za tem rząd, kontynuując i potęgując reakcyę, nie mógł absolutnie tolerować dużych organizacyj robotniczych, pomimo wyraźnie gospodarczego ich charakteru. Z tych dwóch względów, poczęto zamykać związki zawodowe, bezpartyjne i legalne, w ten sposób rozbijając duże organizacye gospodarcze metalowców, robotników włóknistych, górników i innych. Rozbicie silnych organizacyj zawodowych osłabiło znacznie odporność robotników, wzmocniło położenie fabrykantów w walce ekonomicznej z robotnikami, słowem: rząd carski rozwiązując i rozbijając organizacye zawodowe, tem samem niezmiernie utrudnił i utrudnia walkę ekonomiczną proletaryatu.

Rozpatrując tedy, czy to gospodarczą sytuacyę kraju, czy też polityczne położenie zaboru rosyjskiego, wszędzie wysuwa się na plan pierwszy carat, jako przyczyna przesilenia ekonomicznego, politycznej reakcyi, reakcyi fabrykantów i osłabienia odporności walki ekonomicznej proletaryatu. Takie warunki same przez się określają istotne zadanie walki ekonomicznej w chwili dzisiejszej. Mianowicie, dopóki istnieje dzisiejsza obywatelska niewola, dopóki nie mamy elementarnych norm wolnościowych, któreby pozwoliły na normalny rozwój życia zawodowego, dotąd nie może być mowy o zadaniach walki ekonomicznej. Walka bowiem jest starciem sił, w danym przypadku winna być starciem dwóch sił: uświadomionego i zorganizowanego proletaryatu oraz zorganizowanego kapitału. Dzisiaj wszakże tylko kapitał przedstawia zorganizowaną siłę ekonomiczną. Proletaryat nie może wobec istniejących warunków politycznych tworzyć organizacyj gospodarczych, obejmujących większe masy robotnicze, nie jest w stanie zatem zorganizowaną siłę ekonomiczną do życia powołać. Toteż dzisiejsze walki ekonomiczne proletaryatu zupełnie utraciły charakter wystąpień zaczepnych, w nielicznych bardzo przypadkach tylko będąc wystąpieniami odpornemi.

W większości zaś znacznej są one poddaniem się, jak o tem świadczy chociażby przebieg ostatniej akcyi zorganizowanych fabrykantów łódzkich, zmierzającej do zmniejszenia cen zarobkowych i przedłużenia czasu pracy. Określanie wytycznych, któremi winna kierować się klasa robotnicza u nas w chwili obecnej przy staczaniu walk gospodarczych, jest z tych względów rzeczą zbędną. Przedewszystkiem bowiem trzeba zdobyć warunki polityczne, umożliwiające staczanie walk, przyjazne dla organizowania siły ekonomicznej proletaryatu — związków i zrzeszeń zawodowych. T r w a ł e z a t e m p o l e p s z e n i e g o s p o d a r c z e g o b y t u r o b o t n i k ó w m o ż l i w e j e s t t y l k o p o z d o b y c i u w o l n o ś c i p o l i t y c z n e j; d o p i e r o p o z w a l c z e n i u d z i s i e j s z y c h p o r z ą d k ó w c a r s k i c h b ę d z i e m o ż n a t w o r z y ć s i l n e i t r w a ł e o r g a n i z a c y e z a w o d o w e. Walka z caratem, z dzisiejszymi nierządnymi warunkami politycznego i społecznego bytowania, występuje tedy, jako główne zadanie i główne wskazanie walki gospodarczej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim w dobie obecnej.

Aleć ekonomiczne zatargi pomiędzy robotnikami a fabrykantami są sprawą powszednią. Są one przecież dla klasy robotniczej kwestyą codziennego chleba. Partya polityczna proletaryatu, jaką my jesteśmy, nie może przecież nie zajmować się codziennymi zatargami gospodarczymi, nie może nie zwracać uwagi na wystąpienia bądź to zaczepne, bądź też odporne robotników. Zajęcie się żywe temi sprawami jest obowiązkiem partyi naszej.

Czemże jednak wyrazić się może i musi udział nasz w tych codziennych zatargach?

Zadania partyi politycznej są zgoła odmienne od zadań organizacyj zawodowych. Walka polityczna, organizowanie proletaryatu do tej walki, są to kwestye tak ważne i wymagające wiele pracy, poświęcenia i czasu, iż o objęciu całokształtu zadań walki ekonomicznej przez partyę mowy być nie może. Conajwyżej partya może wziąć na swoje barki tylko najważniejsze z pośród nich, tylko te, które mają istotne znaczenie dla proletaryatu i które dałyby proletaryatowi jaknajwiększą sumę korzyści materyalnych i najkorzystniej oddziałać mogą na przebieg codziennych zatargów ekonomicznych. Praktycznie, udział partyi politycznej w szeregu tych zatargów wyrażałby się dawaniem materyalnej pomocy (w granicach możliwości), praktycznych rad i wskazówek co do sposobów walki i form organizowania się w danej chwili, jak to już miało miejsce podczas ostatniego lokautu w fabryce metalowej „Labor“ w Warszawie.

Po za tem do zadania partyi naszej należy również szerzenie świadomości, iż pomiędzy wyzyskiem kapitalistycznym a niewolą polityczną, ścisła łączność istnieje.

Tak przedstawia się kwestya istoty walki ekonomicznej, w dobie dzisiejszej reakcyi politycznej i przesilenia gospodarczego u nas. *Józef Mostowicz.*

Młodzież a rewolucya.

II *).

Młodzież polska zagranicą.

Przystępując do streszczenia dziejów organizacyj młodzieży naszej zagranicą, muszę się przedewszystkiem zastrzedz, że pracę swą uważam za szkic, obejmujący w najlepszym razie tylko główne wytyczne tego tak zajmującego działu polskiej działalności społecznej. Przyszły historyk tej dziedziny powinienby przestudyować archiwa „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą“ oraz „Związku Postępowej Młodzieży Polskiej“ oraz, co może jeszcze ważniejsze, archiwa partyj, pośrednio w tej sprawie zainteresowanych, zatem P. P. S. przedrozłamowej, P. P. S. F. R. oraz Ligi Narodowej. Zwłaszcza ciekawe byłyby wiadomości zawarte w archiwum tajnej organizacyi patryotycznej, istniejącej wśród młodzieży między r. 1887 a 1892 (o ile ono zostało zachowane), tak zwanego „Z“. Informacye o tej organizacyi czerpię wyłącznie od tych jej byłych członków, którzy, porzuciwszy ją, wstępowali do partyi socyalistycznej. Członkowie ci jednak związani byli obowiązkiem tajemnicy, której łamać nie doradzaliśmy im, dla względów etycznych. Dziś, po upływie 20 lat, szczegóły te, z zachowaniem oczywiście pewnych ostrożności konspiracyjnych, mogłyby już chyba dostać się na światło dzienne.

* * *

Młodzież polska, wbrew opinii panującej o Polakach zagranicą, a często i u nas samych, odznacza się wielkim talentem organizacyjnym. Studenci Rosyanie, daleko liczniejsi od naszych w uniwersytetach francuskich i niemieckich, nie zdobyli się dotąd na żaden związek stowarzyszeń, a i same ich stowarzyszenia są po większej części młode oraz dość efemeryczne. W czasach, od których zaczynamy nasze opo-

*) Patrz Nr 8—9 „Przedświtu“ z roku ubiegłego.

wiadanie (połowa dziewiątego lat dziesiątka ubiegłego stulecia), nie istniało w żadnym większym centrze uniwersyteckim ani jedno stowarzyszenie rosyjskie; tworzono tu i owdzie „czytelnie“, „kuchnie“, a i te upadały również łatwo, jak trudnem było ich założenie.

Polacy posiadali już wtedy w kilku centrach towarzystwa, do których należeli zarówno „międzynarodowcy“ (członkowie organizacyi zagranicznej „Międzynarodowej Partyi Socyalno Rewolucyjnej Proletaryat“), jak „narodowcy“, zwani również „socyalistami patryotami“ i będący pod wpływem Bolesława Limanowskiego i Zygmunta Balickiego. Większość nie należała do żadnej partyi, ale nastrojona była patryotycznie, co ułatwiało „socyalistom patryotom“ kierowanie nimi. Jednostki zamożniejsze, wyjeżdżające zagranicę raczej dla zabawy, niż dla studyów, lub ożywione wyniesioną z domu niechęcią do kierunków bardziej radykalnych, stały zwykle po za stowarzyszeniami, czasami łączyły się w luźne grupki stypendyalne, lub w stowarzyszenia o charakterze bardziej burszowskim.

W r. 1887 powstaje pierwsze większe skupienie młodzieży — towarzystwa w Paryżu, Genewie i Zurychu odbywają wspólny zjazd i zakładają „Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą“. Organizacya ta rozwija się szybko i obejmuje wszystkie towarzystwa szwajcarskie, francuskie i belgijskie oraz niektóre — w Niemczech. Po za jej obrębem stoi tylko „Polsko-akademickie stowarzyszenie „Ogniwo“ w Zurychu“, składające się z młodzieży zamożniejszej, pokłóconej z „Towarzystwem Młodzieży Polskiej w Zurychu“ na tle lokalnem, oraz te stowarzyszenia w Niemczech, których członkowie pochodzili z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Poznańczyków raziła postępowość Królewiaków, ich zajmowanie się polityką i niechęć do nadawania towarzystwom charakteru religijnego, podczas gdy oni nietylko sami spełniali praktyki religijne, ale wymagali od wszystkich członków uczęszczania na „msze święte“, zamawiane przy różnych okazyach itp.

„Międzynarodowcy“, których ilość była znikomo mała, należeli do „Zjednoczenia“ w pierwszych latach i usiłowali nawet za pomocą odczytów i oddziaływania osobistego zjednywać swym zasadom zwolenników. Ale o jakimś szerszym wpływie z ich strony nie mogło nawet być mowy. Rej wodzili „socyaliści patryoci“, którzy w dodatku nie zadowolnili się działalnością jawną, ale utworzyli tajną organizacyę, do której wciągali każdego inteligentniejszego kolegę. Organizacya ta była zakonspirowana nietylko co do składu, ale i co do samego swego istnienia. Każdy z „braci“, wchodzą-

cych w jej skład, zobowiązywał się uroczyście nie mówić o niej nic i oddać się całkowicie do rozporządzenia organizacyi. Wkrótce organizacya tajna owładnęła jawną. Każde wystąpienie zarówno poszczególnych towarzystw, jak i „Zjednoczenia“, omawiane było najprzód na posiedzeniu „braci“, którzy uchwalali wszystko, co miało być później przyjęte lub odrzucone na walnych zgromadzeniach, zjazdach itp.

Łatwość tworzenia spisków wśród młodzieży polskiej jest drugą jej cechą charakterystyczną, może również powszechną jak wyżej zaznaczona zdolność organizatorska i będąca z nią bezwątpienia w związku. A spiski takie z natury rzeczy zaczynają zwykle dążyć do bezgranicznej władzy nad ogółem, z początku w kwestyach politycznych, później, z czasem i osobistych, jak wybory zarządu, przyjmowanie i wykluczanie członków, rozstrzyganie zatargów. Tymczasem młodzież wszelka, a tembardziej nasza, wychowana w twardej szkole despotyzmu rządowego, ma wrodzone dążenie do swobody, nie znosi jakichkolwiek pęt. Poddawanie się młodzieży jakiejś opiece lub protektoratowi świadczy zwykle o rozwiniętem w jej szeregach karyerowiczostwie. Gdzie go niema — a jest ono zjawiskiem wśród młodzieży z zaboru rosyjskiego dość rzadkiem — tam wszelki despotyzm, nawet utajony, zostanie wkrótce odczutym i wywoła reakcyę.

Dlatego też, jeżeli organizacye młodzieży zostaną opanowane przez jaką grupę, która nie zadawalnia się oddziaływaniem ideowem i zdobywaniem sobie zwolenników, ale zechce kierować niemi pod każdym względem, to można być pewnym, że po pewnym czasie zjawi się wśród nich protest przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Powodzenie opozycyi zależy oczywiście w pierwszym rzędzie od ogólnego położenia politycznego w kraju, ale przy sprzyjających warunkach ci malkontenci zwykle bardzo szybko obalają dawne rządy. Dlatego „opanowywanie“ młodzieży jest bardzo śliską i niebezpieczną rzeczą i po pierwiastkowem upojeniu powodzeniami, jego sprawy narażają się często na bardzo nieraz przykry „kociokwik“.

Tak miało się stać z „narodowcami“. Ale zanim to nastąpiło, wyzyskiwali oni swą przewagę, z całą bezwzględnością, do jakiej młodzież bywa często skłonną.

Sposobność, miała się wkrótce nadarzyć. Jak to już wspomniałem, „międzynarodowcy“ należeli do stowarzyszeń studenckich na równi z wyznawcami innych poglądów. Usiłowali oni tam zjednywać sobie ludzi, rozpowszechniali „Walkę Klas“ i „Przedświt“. Powodzenia wielkiego nie mieli, ale stanowili ferment, który nieraz bardzo był nie na rękę

„narodowcom“. W grudniu r. 1888 między tymi dwoma kierunkami przyszło do ostrego starcia.

Zanosiło się wtedy na wojnę Austryi z Rosyą. Wobec zupełnej bezsilności partyi socyalistycznej oraz braku jakiejkolwiek innej organizacyi ludowej, jedyną taktyką socyalistów mogło być wyczekiwanie tego, co wypadki przyniosą. Na akcyę czynną brakło sił. Tymczasem wśród niektórych patryotów starego autoramentu powstała myśl rozpoczęcia działalności na korzyść Austryi, która miała za to nadać wojnie charakter walki o prawa narodowe Polaków. Prowadzone były nawet przez różne osobistości konszachty, zmierzające ku temu celowi, a we Lwowie utworzyła się organizacya — „Związek Narodu Polskiego“ — która bardzo niedwuznacznie dążyła w tym kierunku. „Walka Klas“ napadła z tego powodu na kierowników ruchu patryotycznego, zarzucając im, że korzyści zbierać będą nie oni i nie naród polski, ale tylko rząd austryacki, który wyzyska ich usiłowania, ale nic w zamian nie da, z powodu właśnie braku jakiejkolwiek poważniejszej siły rewolucyjnej w Polsce, z którą musiałby się, nawet po wojnie, liczyć.

Gdy to się działo, odbył się na Boże Narodzenie zjazd „Zjednoczenia“, w Zurychu. Ze strony „Walki Klas“ występowali tam tow. Aleksander Dębski (emigrant z „Proletaryatu“) oraz Feliks Daszyński, (starszy brat posła Ignacego, niezmiernie zdolny człowiek, niestety zmarły przedwcześnie na suchoty). Zaś po zjeździe pojawiła się, wydana przez „Walkę Klas“ broszura, p. t. „Pod pręgierz“! Treść dziełka tego, niezwykle ostro, nawet zjadliwie napisanego, jest następująca:

Prolog: Pułkownik Miłkowski, Bolesław Limanowski i Zygmunt Balicki wygłaszają mowy, w których pierwszy wzywa do zgody klas, pod batutą arystokracyi, pozostali — do łączenia się z Austryą. Przez ten czas unoszą się nad nimi duchy dawnych demokratów, którzy wygłaszają urywki z Manifestu Polskiego Towarzystwa Demokratycznego i innych pism, wręcz powyższemu przeciwnych. Po tym wstępie następuje systematyczny wykład zasad socyalizmu międzynarodowego, przeciwstawionego „bezklasowemu“ socyalizmowi Balickiego.

Broszura ta narobiła ogromnego hałasu, pomimo tego, że „wsypała“ się prawie całkowicie na granicy i ocalało tylko kilkanaście egzemplarzy. B. Limanowski w odpowiedzi wydrukował tekst swego przemówienia, które kończy się następującemi słowy (mowa jest o wojnie z Rosyą):

„Ale taka wojna nie powinna nas zastraszyć; nie skorzystanie z niej byłoby wielkim błędem, więcej nawet —

zbrodnią narodową, gdybyśmy nie powstali wszyscy i nie wywalczyli sobie niepodległości" („Pobudka", maj 1889 r.).

W ten sposób został odparty zarzut, jakoby wyrażenie: „byłoby to zbrodnią narodową" — tyczyło się nie pomagania Austryi. Ale sprawa nie miała ograniczyć się do polemiki w pismach.

Jednocześnie z broszurą pojawił się w „Justice" paryskiej, organie p. Clemenceau, artykuł, który wskazywał na austrofilskie tendencye patryotów polskich, łączących się w ten sposób z trójprzymierzem, zatem wrogich Francyi. Przeciwko broszurze i artykułowi wystąpiła z niesłychanę namiętnością „Pobudka", organ narodowo-socyalistyczny. A zarazem „narodowcy" postanowili wyzyskać tę sprawę w celu pozbycia się z pośród młodzieży „międzynarodowców". Biorąc asumpt z artykułu w „Justice" i identyfikując go z broszurą oraz wogóle z „Walką Klas", skłonili oni zarząd „Zjednoczenia" do ogłoszenia protestu, który zarzuca „W. Kl." denuncyacyę i ostrzega młodzież polską przed skutkami, „na jakie ona narazić się może przez proste, koleżeńskie choćby, stosunki z tą grupą" („Pobudka", r. 1889, Nr 5).

Oczywiście, że po tem ogłoszeniu wszyscy „międzynarodowcy" powystępowali ze stowarzyszeń, a stosunki między młodzieżą różnych poglądów zaostrzyły się do tego stopnia, że nierzadko dochodziło do bójek, nawet do pojedynków. Ale „narodowcy" tryumfowali i „cała młodzież" — w osobie „Zjednoczenia" — była po ich stronie.

Stan taki trwał pewien czas. Tymczasem w łonie samego społeczeństwa polskiego odbywały się wielce znamienne ewolucye. Ruch socyalistyczny zaczynał budzić się z odrętwienia, w którem był pogrążony po upadku „Proletaryatu". Partye socyalistyczne (których liczba doszła do trzech) wyznawały wprawdzie programy anty-niepodległościowe, ale zaczynała się wśród nich pojawiać skłonność do rewizyi poglądów na zadania walki politycznej w chwili dzisiejszej. Wspaniały przebieg demonstracyj majowych r. 1890, 91 i 92 stworzył podłoże dla przyjęcia się zasad walki z caratem o niepodległość, wskazując, że w kraju istnieje siła rewolucyjna, będąca w stanie pokusić się o rozpoczęcie takiej walki. Nie tu jednak miejsce opisywać poszczególne fazy ewolucyi myśli rewolucyjnej wśród proletaryatu, dlatego ograniczę się nadmienieniem, że (cytuję z „Rocznika Związku Polskiej Mł. Post.", Nr 1, str. 8) „w r. 1893 powstaje P. P. S., która obejmuje spuściznę rewolucyjną po pierwszej u nas organizacyi socyalistów polskich — „Proletaryacie" — a stawiając w programie swym dążenie do niepodległości Polski, zespala w jedną całość hasła wolnościowe, klasowe i narodowe".

Ale P. P. S. nie była bynajmniej dziełem jakiejś machiawelskiej dyplomacyi kilku sprytnych polityków, którzy powzięli myśl dodania do programu socyalistycznego hasła, zdolnego pociągnąć masy. Powstanie jej objaśnia się szeregiem zmian, zaszłych w ugrupowaniu sił społecznych narodu polskiego, a te zmiany nie mogły nie oddziałać i na wrażliwą młodzież. I tu więc widzimy ewolucyę, która przejawia się początkowo wzrostem nastroju demokratyczno-rewolucyjnego, później — zjawianiem się coraz liczniejszych socyalistów. W Krakowie powstaje w 1889 pismo młodzieży „Ognisko“, które wystawia dość nieokreślony, ale mocno rewolucyjny program. We Lwowie odbywa się 9 i 10 marca 1889 r. wiec akademicki, zwołany dla zaradzenia wyzyskowi studentów przez adwokatów, sądy itd., który przechodzi natychmiast na tory polityczne, żąda oddzielenia Kościoła od państwa i głosowania powszechnego. W Petersburgu Piltz, Grendyszyński i Straszewicz zostają przez studentów obici za paszkwile, wymierzone przeciwko ruchowi patryotycznemu. Wreszcie w Warszawie, choć wśród młodzieży rej wodzi zawsze tajna organizacya młodzieży, ale między jej członkami zjawiają się socyaliści, którzy nawet rozpoczynają działalność w proletaryacie. Syntezę tego wszystkiego usiłuje dać „Pobudka“ paryska (założona w styczniu 1889 r.), której się to coprawda nie udaje („narodowcy“, nawet socyalistyczni nie uznali jej za swój organ, masy robotnicze również za nią nie poszły), ale która też stanowi ferment socyalistyczny.

Oczywiście, iż przy takim stanie rzeczy dawne, bezwzględnie wrogie stanowisko młodzieży względem socyalistów, chociażby oni sprzeciwiali się dążeniu do niepodległości, musiało uledz zmianie. Coraz bardziej rosła ilość jednostek, które czuły, iż między niemi, a proletaryatem walczącym są punkty styczne, i wszelkie usiłowania prowodyrów ruchu patryotycznego nie były w stanie temu przeszkodzić. Pod naciskiem tych różnorodnych sił pęka nareszcie drutowana przysięgami obręcz dyscypliny i tajna organizacya młodzieży rozwiązuje się zarówno w kraju, jak zagranicą (r. 1892). A gdy powstała P. P. S., wtedy dla każdego stało się jasnem, iż poglądy jej przyjęte zostaną przez część młodzieży, pomimo tego, że wśród założycieli tej partyi znajdowała się cała wyklinana niegdyś i uznawana przez „Zjednoczenie“ za „denuncyantów“ redakcya „Walki Klas“.

I stało się tak, naprzód w kraju, o czem mówić nie będę, potem zagranicą. Tu, po przystąpieniu do P. P. S. grupy, która, wyznając pokrewne jej zasady, stała początkowo na uboczu i nawet wydawała swój organ („Przegląd Socyalistyczny“), ale później zlała się z nią, P. P. S. zaczyna wy-

wierać coraz silniejszy wpływ na młodzież. I chociaż kilku dawnych „narodowców“, którzy wstąpili do P. P. S. tylko w celu przetworzenia jej w proletaryacki pomocniczy oddział Ligi Narodowej, wystąpiło rychło, przekonawszy się o bezowocności swych usiłowań, z partyi socyalistycznej, a później zaczęli ją nawet zwalczać, jednak nie potrafiło to powstrzymać procesu „socyalizowania się“ młodzieży.

Niezmiernie charakterystyczny pod tym względem jest VIII zjazd „Zjednoczenia“, w r. 1894 w Zurychu odbyty. Starcie pepeesowców oraz ich sympatyków z narodowcami (odtąd tak nazywać będę te jednostki, które bądź należały do Ligi Narodowej, bądź znajdowały się pod jej wpływem, a z których mieli utworzyć się z czasem narodowi demokraci) — nie odbywa się jeszcze jawnie. Obie partye nie podnoszą przyłbicy, a toczą walkę podjazdową; większość uczestników zjazdu albo nie ma poglądów określonych, albo nawet, należąc do której z partyi, nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z jej potrzeb. Stąd wynikły uchwały, znajdujące się między sobą w silnym rozdźwięku.

Postawiony został wniosek założenia organu młodzieży. Po długiej dyskusyi uchwalono rozmyślać w dalszym ciągu nad tem, co mogłoby stanowić treść podobnego pisma, na razie zaś umieszczać komunikaty, młodzież obchodzące, w organie Ligi Narodowej, Przeglądzie Wszechpolskim. Tu, zdawałoby się, zwyciężyli narodowcy. Ale zjazd przechodzi do następnego punktu porządku dziennego; jest nim sprawa obchodzenia żałoby narodowej. Manifestacya ta odegrała już wtedy swoją rolę, widocznem było, iż nie może być praktykowana do nieskończoności, a dla narodowców miała tylko to znaczenie, że po „Kilińszczyznie“ zdawali oni sobie sprawę, iż nie potrafią żadnej, prawdziwie rewolucyjnej, demonstracyi wykonać, chcieli zatem znaleźć coś takiego, coby jeszcze wyglądało patryotycznie, a nie narażało ich zbytecznie. I oto z łona zjazdu wyłaniają się dwa wnioski:

1. „Zjazd postanawia, aby „Zjednoczenie“ w sprawie żałoby narodowej zastosowało się do postępowania kół opozycyjnych i rewolucyjnych w kraju, wybierając z różnych form obchodu — najwięcej rewolucyjną“.

2. „Zjazd postanawia, aby „Zjednoczenie“ w sprawie żałoby narodowej zastosowało się do stanowiska klas pracujących w kraju“.

W tym wypadku przyjęty został wniosek drugi, stawiany przez socyalistów (patrz sprawozdanie hektografowane ze zjazdu).

„Zjednoczenie“ składało się wtedy z 10 towarzystw, liczących ogółem 185 członków.

Zjazd następny (IX, w Genewie) nacechowany był daleko wyraźniejszem zarysowaniem się poglądów i skończył się zupełnem zwycięstwem pepeesowców. Wtedy już elementy niby socyalistyczne znajdowały się po za „Związkiem Zagranicznym Socyalistów Polskich“ (organizacya zagraniczna, formalnie niezależna od P. P. S., faktycznie — związana z nią jaknajściślej) i toczyły z nią otwartą walkę. Na zjeździe odbyła się ona z powodu wniosku święcenia przez młodzież 10-letniej rocznicy stracenia w Warszawie proletaryatczyków. Do obchodu tego wzywała proletaryat P. P. S. Po długich debatach wniosek został przy nieopisanym entuzyazmie większości przyjęty. Propozycya Z. Balickiego tworzenia po stowarzyszeniach jakichś komun, któreby służyły do wzajemnego doskonalenia się młodzieży, w rzeczywistości zaś miały ją odciągać od zajmowania się polityką, upadła. Przemówienie Z. Miłkowskiego przyjęte zostało dość chłodno, a mowy płomienne socyalistów (między nimi K. Krauza) oklaskiwane były z zapałem.

Odtąd znikają ostatnie ślady dawnego „socyalizmu narodowego“, pokonanego w praktyce i teoryi przez P. P. S. Narodowcy, w swej agitacyi wśród młodzieży, nie probują wmówić w kogokolwiek, że są socyalistami, tylko pojmującymi socyalizm po swojemu, bez walki klas, która w Polsce rzekomo nie przejawia się tak, jak w innych krajach; przeciwnie, starają się oni grupować koło siebie młodzież bardziej konserwatywną. Liga Narodowa pozostaje jeszcze przez długi czas formalnie partyą o dążnościach wolnościowych i demokratycznych, ale przenika do niej coraz większa ilość elementów konserwatywnych, które mają z czasem zwyciężyć i nadać partyi jej dzisiejszy charakter ugodowy.

Zjazd X. odbył się w Antwerpii r. 1896. Sprawozdanie zarządu wykazuje przystąpienie 3 nowych towarzystw i nieznaczny przyrost liczby członków (181 z początkiem, 200 z końcem roku — patrz sprawozdanie drukowane). I tu postawiony został oraz przyjęty wniosek jednego z towarzystw, aby zjazd polecił święcić rocznicę stracenia bohaterów proletaryatu, ale odbyło się to wśród warunków mocno zmienionych. W Genewie socyaliści odczuwali potrzebę stwierdzenia, że panowanie narodowców nad „Zjedn.“ należy do przeszłości. Inni, obojętni, nie sprzeciwiali się temu, owszem, nie jeden zadowolony był z porażki narzucających dawniej swą wolę ogółowi młodzieży narodowców. Tu zaś wybitniejsi przedstawiciele Ligi Narodowej nie zjawili się wcale, za to wystąpiła przeciwko wnioskowi opozycya, która nie życzyła sobie bynajmniej, by „Zjedn.“ przybrało charakter socyalistyczny. Darmo socyaliści nadali wnioskowi formę, na pozór wyklu-

czającą wszelką partyjność *), darmo w przemówieniach swych bili na stronę etyczną obchodu, na jego charakter protestu przeciwko nietolerancyi, — mniejszość odczuła w uchwale gwałt, zadany swym przekonaniom i wyszła ze zjazdu z rozgoryczeniem, które miało być później przez wrogów socyalizmu wyzyskane. Rezolucya uzyskała głosów: pierwsze dwa „zważywszy“ 30 za, 3 przeciw, trzecie — 21 za, 16 przeciw, całość 24 za, 21 przeciw.

Z innych punktów porządku dziennego pewne znaczenie miała sprawa „Związku Towarzystw Młodzieży Polskiej w Niemczech“. Była to federacya 9 stowarzyszeń studenckich, z których jedne należały do „Zjedn.“, inne nie. Te ostatnie składały się przeważnie z poznańczyków. Delegat „Związku“ polecał gorąco zachowanie jeszcze przez pewien czas takiego stanu rzeczy, dowodząc, że doprowadzi on do zbliżenia między młodzieżą z zaboru pruskiego i rosyjskiego i wpłynie dodatnio na pierwszą, która z czasem pozbędzie się swych uprzedzeń i wstąpi do „Zj.“ Odpowiednia uchwała została przyjęta. Tu trzeba zaznaczyć, że na tej konserwatywnej młodzieży poznańskiej oparli się później narodowi demokraci w swej walce z socyalizmem.

Po zjeździe X. „Zjedn.“ bardzo szybko zaczyna rosnąć. Sprawozdanie na zj. XI. wykazuje już 19 stowarzyszeń z 386 członkami. „Związek“ niemiecki nie przystąpił jeszcze wprawdzie, ale po za „Zj.“ stały już tylko 4 jego towarzystwa. Do wzrostu przyczyniała się w znacznym stopniu gorąca agitacya narodowych demokratów (występowali oni już teraz pod tą nazwą), którzy nie toczyli jeszcze otwartej walki z socyalistami, ale starali się zwerbować jaknajwięcej ludzi, na których mogliby później oprzeć się. Na zjeździe XI. (1897, Zurych) przechodzi jeszcze jednogłośnie wyrażenie współczucia rodzinom ofiar w Zagłębiu, pomordowanych podczas strejku przez rząd carski, ale opozycya w „Zj.“ rośnie i organizuje się. Jednocześnie zaś (r. 1897) w Krakowie i Lwowie powstają „Zjednoczenia“ młodzieży postępowej, która

---

*) Oto jego tekst:

1) „Zważywszy, że „Zjedn.“, nie będąc partyjnem, ma jedną wspólną cechę: cześć dla bohaterów we wszelkiej walce przeciw uciskowi i wyzyskowi;

2) że jakkolwiek „Zjedn.“ nie jest w całości swej socyalistycznem, to jednak zalicza socyalistów do ludzi, walczących przeciw uciskowi i wyzyskowi;

3) dla zaznaczenia, że obchody socyalistyczne powinny być równouprawnione z obchodami patryotycznymi,

Zjazd uznaje za sprawiedliwe, aby towarzystwa *dla tych powodów* święciły rocznicę stracenia w Warszawie Kunickiego i towarzyszy“. (Kursyw w tekście, patrz str. 28 Sprawozdania).

wyodrębnia się z pośród ogółu. Przykład ten oddziaływa na zagranicę, gdzie też zaczyna kiełkować myśl odseparowania elementów postępowo-socyalistycznych od konserwatywno-endeckich. Właściwa młodzieży skłonność do „zasadniczego“ rozstrzygania wszelkich kwestyj przeważa nad względami praktycznymi, które utrudniają w najwyższym stopniu współistnienie wśród drobnych kolonijek polskich dwóch stowarzyszeń z własnymi lokalami, bibliotekami, czytelniami, kasami zapomogowemi itp. Rozłam wisiał już w powietrzu.

Na wiosnę r. 1899 w uniwersytecie warszawskim oraz politechnice odbywają się rozruchy, dla wyrażenia solidarności ze strejkującymi i masakrowanymi przez policyę studentami wszechnic rosyjskich*). Endecya sprzeciwia się demonstracyi, która rzeczywiście obracała się wyłącznie w kole żądań „ogólno-rosyjskich“ i tylko, jako wyraz nastroju rewolucyjnego, mogła być sympatyczną — dla rewolucyonistów. Zarząd „Zjedn.“, od 1895 r. znajdujący się w ręku „postępowców“, wydał odezwę z wyrazami uznania dla młodzieży warszawskiej. Na skutek tego endecy podnieśli burzę w stowarzyszeniach, oskarżając zarząd o przekroczenie swych kompetencyj i o wypowiedzenie zdań, które nie były bynajmniej wyrazem woli ogółu. Na zjazd XIII. delegaci z obu obozów przyjechali w nastroju bardzo wojowniczym.

Tu (Zurych 1899) nastąpił rozłam. Bezpośrednim motywem była sprawa względnie drobna. Pewna studentka Polka tańczyła na balu rosyjskim w kostiumie małorosyjskim. Jakiś endek opisał to w „Przeglądzie Wszechpolskim“, nie szczędząc patryotycznego gniewu i przytyków nie tyle mądrych ile złośliwych. Numer, zawierający tę korespondencyę, przyszedł właśnie na zjazd. Postępowcy, oburzeni, żądają usunięcia korespondenta ze zjazdu. Endecy sprzeciwiają się. Następuje głosowanie, w którem postępowcy ulegają 12 głosami przeciwko 26**). Po ogłoszeniu wyniku postępowcy opuszczają salę i natychmiast organizują się, jako „Związek Postępowej Młodzieży Polskiej“. *A. Wroński.*

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Opisane w pierwszej części artykułu, Nr 7 „Prz.“ z r. ub., str. 296.

**) Mowa tu tylko o głosach delegatów. Większość gości, których było 80, poszła z postępowcami.

Kociokwik esdecki.

Od marca roku ubiegłego w Krakowie wychodzi drukowane po polsku pismo p. t. „Przegląd Socyal-Demokratyczny“. Wypełniają je artykuły socyalistów rosyjskich, niemieckich i innych oraz ćwiczenia publicystyczne naszych rodzimych przedstawicieli „jedynie najprawdziwszego“ socyalizmu firmy „Róża Luksemburg, Kradek i S-ka“. Artykuły współpracowników cudzoziemskich, które P. S. D. umieszczał, drukowały się w oryginale i gdzieindziej. Esdecka zaś tandeta jej polskich wytwórców odznacza się tak katarynkową monotonią, że zawsze z góry wiadomo, co taki pan Karski czy Warski w danej kwestyi powie. Wiadomo bowiem, że tylko ich mistrzyni — p. Róża Luksemburg — czasem uderza „w struny nowe“. Ale jej nowe pomysły (jak ten, którym w Nrze poprzednim „Przedświtu“ zajmował się tow. Redivivus) nadają się chyba tylko do humorystycznego traktowania. „Przegląd S.-D.“ zasługuje jednak pomimo to na uwagę — jako pismo, które uważa za swój święty obowiązek poddawać krytyce socyalizm i ruch socyalistyczny całego świata, piętnować i stawiać pod pręgierzem wszelkie zdrożności, jakieby się w tym ruchu znaleźć mogły, i, w ten sposób, gotować tryumf „jedynie najprawdziwszemu“ socyalizmowi, na razie stanowiącemu monopol firmy „Róża Luksemburg, Kradek i S-ka“. W osobie współpracowników „Prz. S.-D.“ mieliśmy więc sędziów i cenzorów, których uwagi nie uszła żadna herezya w międzynarodowym obozie socyalistycznym, żadna ułomność proletaryatu tego czy innego kraju.

Krótkotrwały żywot „Prz. S.-D.“ nie pozwolił mu na spełnienie swego zadania w całej rozciągłości. Co mógł, co zdążył — to jednak zrobił. Pomijam tu już jego walkę systematyczną z „socyalpatryotyzmem“, toczoną z całą furyą, na jaką stać wszystkich uczestników firmy „Róża Luksemburg, Kradek i S-ka“. Pomijam groźne występy przeciwko rewizyonistom wszystkich krajów. Zatrzymam się nieco dłużej jedynie nad krytyką, jakiej poddali współpracownicy „Prz. S.-D.“ cały proletaryat i cały ruch socyalistyczny poszczególnych krajów. Krytyka ta bowiem wykazuje, jak na dłoni, że nietylko my, „socyalpatryoci“, ale i wszyscy inni socyaliści Europy i Ameryki ciężko grzeszą przeciwko „jedynie najprawdziwszemu“ socyalizmowi i, kto wie, czy nie zasługują na potępienie i wyłączenie z kościoła socyalizmu międzynarodowego, od którego klucze przechowują p. R. Luksemburg i jej towarzysze.

A więc: „... w *Anglii,* w tym kraju kapitalizmu, brak prawie zupełnie świadomości klasowej wśród proletaryatu“ (str. 245). „Angielski socyalizm miał od początku dość silnie uwydatniony drobnomieszczański charakter“ (str. 252). Marksiści angielscy są marksistami bardzo podejrzanego gatunku, bo nawet główny ich wódz, Hyndman pod tym względem szwankuje, gdyż, niestety, „marksizm jego nie był marksizmem Marksa i Engelsa“ (str. 252). „Wśród socyalistów angielskich Fabian Society jest najbardziej dalekie od tego, by uznać znaczenie walki klasowej, jako czynnika politycznego... Stowarzyszenie składa się bowiem z burżuazyjnych literatów i inteligentów, uznających socyalizm, ale socyalizm bardzo swoisty“ (str. 247). To „Stowarzyszenie Fabianów“ razem z S. L. P., uznawane za socyalistyczne, wchodzi do „Labour Party“, która „nie jest jeszcze partyą socyalistyczną“ (str. 250). Wreszcie partya socyalistyczna „S. D. F. pozostaje w swej praktyce, właśnie mimo swój t. zw. marksizm, ideologiczną i utopijną“ (str. 254).

W *Belgii* „Pomimo nominalnej siły partyi robotniczej socyaldemokratyczna świadomość klasowa proletaryatu jest bardzo mało rozwinięta. Poziom umysłowy, nawet w ściślejszych kołach partyjnych, jest nadzwyczaj niski“ (str. 533). W ruchu belgijskim „silnie się zaznacza ruch drobnomieszczański, aczkolwiek niema może kraju, w którymby drobnomieszczaństwo mniej posiadało znaczenia, a partya socyalistyczna równie wyłącznie się składała z żywiołów proletaryackich“ (534). Na dobitkę istnieje „jedna powszechna wada, która wogóle trapi belgijski ruch robotniczy. Jest nią niski poziom wykształcenia socyalistycznego, lub, mówiąc inaczej, słabość i niejasność uświadomienia klasowego, lub jeszcze krócej — brak marksizmu“ (str. 540). Ma się rozumieć, że taki ruch musi hołdować zupełnie błędnej polityce i taktyce, co powoduje, że „Następstwem tej sławetnej taktyki... jest stałe cofanie się parlamentarne naszej partyi przy wszystkich wyborach w r. 1902, 1904, 1906 — aż do ostatnich — na rzecz zarówno klerykałów, jak liberałów“... (str. 543). Jaki kram — taki też pan. Przywódca partyi belgijskiej, tow. Vandervelde — to człowiek, którego cechuje „wprost wzruszająca nieświadomość istoty kapitalistycznej polityki kolonialnej“ (str. 545), a „to, do czego doszedł tow. Vandervelde, graniczy poprostu z nieprawdopodobieństwem“ (str. 546), choć centralny organ partyjny „Peuple“ urządza na jego cześć „manifestacyę sympatyi i zaufania, która niesmacznym swym charakterem przewyższyła wszystko, co dotąd zdziałali bałwochwalcy partyjni na polu kultury Vanderveldego“ (str. 548).

W *Holandyi* „... trudno zaszczepić w klasie robotniczej jasną świadomość klasową. Ponieważ kierownicze organy partyi, główny nacisk kładące na parlamentaryzm, bardziej dbały o pociągnięcie za sobą mas, niż o ich gruntowne uświadomienie, w umysłach więc wielu członków partyi trzymają się jeszcze silnie starodawne dziwolągi mieszczańskie, bądź to religijnego, bądź liberalnego pochodzenia“ (str. 639). O holenderskiej Socyalnej Demokracyi dowiadujemy się rzeczy zupełnie niełądnych: „Zarząd partyjny zawsze zaniedbywał pracę nad uświadomieniem socyalistycznem i pod wpływem swych walk z anarchistami S. D. Partya Robotnicza zawsze przychylała się do pokojowego reformizmu“ (str. 638). Kierownik tej partyi, Troelstra „przeprowadził na najbliższym zjeździe rezolucyę, która nazywała marksistów warchołami i znieważała godnych szacunku towarzyszy mianem „rewizyonistów“. Bezpośrednim celem tej rezolucyi było zapewnienie frakcyi parlamentarnej swobody we wielkiego rodzaju konszachtach z liberalnym rządem oraz unieszkodliwienie zasadniczej polityki ze strony marksistów“ (str. 638).

We *Włoszech* socyalizm tak już na psy zeszedł, że po za paru wyrazami o „całkiem niestety zdezorganizowanej partyi włoskiej“ nie znajdujemy w „Prz. S.-D.“ żadnej krytyki zdrożności socyalistów tego kraju. O *Francyi,* prawdopodobnie ze względu na hańbiącą taktykę Jaurèsa, „Prz. S.-D.“ wcale nie pisze, oddając jej ruch socyalistyczny zasłużonej pogardzie. Natomiast nie uszły jego uwagi zbrodnie towarzyszy *amerykańskich.*

Położenie socyalizmu w Stanach Zjednoczonych jest, jak się zdaje, beznadziejne. Tam „nazwisko socyaldemokraty może sobie przywłaszczyć człowiek, który... przedstawia nam kartę dań, zawierającą wszystko, co w ustach naszych wrogów z burżuazyi wydaje się nam godnem pogardy: nienawiść rasową, antysemityzm, obłudę, demagogię najgorszego rodzaju, a to wszystko w parze z krótkowzroczną ograniczonością, zarówno w praktycznym, jak i teoretycznym względzie“ (str. 269). Te piękne cechy nie są własnością jakiegoś jednego socyalisty, ale tak „myśli znaczna część robotników amerykańskich“, wobec czego „wielką jest trudność utorowania w tym kraju ideom międzynarodowego socyalizmu drogi do zwycięstwa“ (str. 269).

Ale kto wie, czy nie najgorzej dzieje się w *Rosyi,* w obozie esdeków rosyjskich — tych samych esdeków, z którymi nasi esdecy wspólnie tworzą jedną partyę — S. D. P. R. Rosyi, tych samych esdeków rosyjskich, którzy swemi pracami zapełniali trzecią część „Prz. S.-D.“. „Stare

organizacye partyjne stoją pustką... I powstaje nawet pytanie, czy wogóle partya istnieje?“ (str. 331). „Nie mówię już o mieńszewikach, wśród których daje się zauważyć kompletny rozkład, lecz nawet bolszewicy, którzy z londyńskiego zjazdu przyjechali, jak się zdawało, w podniesionym nastroju, również spuścili głowy“ (str. 328). „Podobnie jak mieńszewicy wychodzą z abstrakcyi: „nasza rewolucya jest burżuazyjną“ i dochodzą do idei przystosowania całej taktyki proletaryatu do zachowania się liberalnej burżuazyi aż do chwili zdobycia przez nią władzy, tak bolszewicy, wychodząc z takiejże nagiej abstrakcyi: „dyktatura demokratyczna a nie socyalistyczna“, dochodzą do idei burżuazyjno-demokratycznego samoograniczenia proletaryatu, posiadającego władzę państwową“ (str. 417). Marksiści rosyjscy wogóle dochodzą do „najniedorzeczniejszych wniosków“ (str. 414) i to nietylko „oportuniści w nastroju rewolucyjnego katzenjammeru“, jak Czerewanin i jego towarzysze (str. 407), ale i najwybitniejsi przywódcy obydwóch frakcyj S. D. P. R. Rosyi. Taki np. Plechanow „dogmatyk-utopista najczystszej wody“ „pierwszy zdobył się na smutną odwagę odmalowania wszystkich wypadków rewolucyi jako szeregu omyłek“ (str. 409). „Argument Plechanowa — to najmarniejszy sofizmat“ (str. 526), a „Sofistyka Plechanowa jest osłoną taktyki esdeckiej“... (str. 527). „... do głębi reakcyjnemi są mowy Plechanowa w Sztokholmie na temat, że zdobycie władzy przez proletaryat i chłopstwo stanowi odrodzenie „narodowolstwa“ (str. 532). Lenin, przywódca esdeków rosyjskich drugiego kierunku, też nie jest lepszy. „Objektywną sprzeczność Lenin przenosi do świadomości proletaryatu i rozwiązuje ją zapomocą ascetyzmu klasowego, wyrastającego nie z religijnej wiary, lecz z „naukowego“ schematu. Dość przedstawić sobie jasno tę konstrukcyę, aby zrozumieć jej beznadziejnie idealistyczny charakter“ (str. 416). Program agrarny Lenina jest „utopijny i reakcyjny“ (str. 379) i jego pojmowanie stanu rzeczy w polskim ruchu socyalistycznym „płytkie“ (str. 110) i t. d.

Jednem słowem od Ameryki do Rosyi i od Anglii do Włoch — wszędzie sprawa ruchu socyalistycznego stoi pod psem, świadomość klasowa proletaryatu jest niezmiernie niska, wpływy i tendencye drobnomieszczańskie szerzą się w nim jaknajswobodniej, przywódcy partyj socyalno-demokratycznych o niczem pojęcia nie mają i prowadzą zorganizowany proletaryat na manowce. Możnaby już zupełnie zwątpić o przyszłości ruchu socyalno-demokratycznego, który nawet w Niemczech toczony jest przez raka rewizyonizmu i oportunizmu, gdyby nie jeden fakt pocieszający: jest kraj, gdzie przynaj-

mniej jeden odłam socyalizmu zachowuje się bez zarzutu, jest kierunek, który reprezentuje brylantowo-czystą myśl rewolucyjnego socyalizmu. Krajem tym (co za przyjemność dla nas, „socyalpatryotów“!) jest Polska, kierunkiem tym — kierunek firmy „Róża Luksemburg, Kradek i S-ka“. *St. O.*

Zjazd X Związku Socyalistów Polskich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ludność polska w Stanach Zjednoczonych, według obliczenia „Prasy Polskiej“ w Milwaukee (z dnia 15 listopada r. ub.), wynosi już około 4 milionów. Większość jej składa się z robotników lub byłych włościan, którzy w Ameryce znaleźli zajęcie przy przemyśle. Zdawałoby się zatem, że jest tam olbrzymie pole dla propagandy socyalistycznej, szczególniej, jeśli zważyć na swobody polityczne tego kraju.

W rzeczywistości tak wcale nie jest, a to dla następujących przyczyn. Znaczną część emigrantów polskich stanowią analfabeci. Szkoła amerykańska nie wpływa na nich, najwyżej na ich dzieci. Nieliczne szkoły polskie, prowadzone zwykle przez księży, dają wiedzę mocno podejrzanego gatunku. Wielkie zarobki, wysoka stopa życiowa robotnika amerykańskiego oszołomiają proletaryat polski i odbierają mu ochotę do walki o lepszy byt, gdy zaś przyjdzie kryzys i setki tysięcy Polaków tracą zajęcie, wtedy wpadają oni w rozpacz i szukają ratunku w włóczęgostwie. W dodatku wśród inteligencyi polskiej znajduje się tam wielka ilość jednostek upadłych (często kryminalistów, zbiegłych z Europy), którzy tworzą przeróżne stowarzyszenia tylko po to, aby przywłaszczać sobie składki. Podczas walk politycznych, dochodzących w Ameryce do niesłychanego zaognienia, pozbawieni skrupułów zawodowi agitatorzy partyj mieszczańskich przekupują ciemnych cudzoziemców, ułatwiając im nawet uzyskanie obywatelstwa, dla zdobycia ich głosów. Posiłkują się oni przytem owymi „rodakami“ z pod ciemnej gwiazdy, z których robią swych agentów, wynagradzając ich później urzędami lub pieniędzmi. Kler polski wszelkiemi siłami przeciwdziała organizacyi robotników, nietylko z względów ideowych, ale wprost dlatego, aby składki polskie szły wyłącznie do jego kieszeni. Socyalistyczne zaś partye amerykańskie nie znają Polaków, nie rozumieją ich potrzeb, a życie ich wewnętrzne tak jest obce

i trudne do poznania, że nie wywierają one na Polaków wielkiego wpływu. Same są przytem dotąd niezbyt silne. Wreszcie olbrzymie przestrzenie, dzielące poszczególne kolonie polskie, utrudniają agitacyę, czyniąc ją niezmiernie kosztowną.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, że ruch socyalistyczny wśród Polonii amerykańskiej nie rozwija się bynajmniej tak, jakby należało. Tem większą jest zasługa organizacyi, która potrafiła skupić pewną ilość stowarzyszeń socyalistycznych polskich, zrobić z nich określoną całość, funkcyonującą regularnie, posiadającą organ i zdolną do rozwinięcia ograniczonej, ale celowo i świadomie prowadzonej akcyi. Jest nią Związek Socyalistów Polskich, którego X zjazd odbył się właśnie, w dniach 26—29 listopada r. ub.

Zjazd poprzedzony został przez dyskusyę bardzo ożywioną, często namiętną, prowadzoną i w łonie Z. S. P. i po za jego szeregami. Tyczyła się ona głównie dwóch kwestyj: łączności istniejącej między Z. S. P., a P. P. S. F. R., oraz stosunku jego do Amerykańskiej Partyi Socyalistycznej. Tu musimy dać parę słów wyjaśnienia.

Podczas ruchu rewolucyjnego, wywołanego wojną japońską, Z. S. P. oddał ogromne usługi ruchowi krajowemu, zbierając składki na rewolucyę (około 35.000 rubli), dostarczając ludzi itp. Pomoc ta szła oczywiście do P. P. S., co wskazywało na wyraźnie niepodległościowy i rewolucyjny charakter organizacyi amerykańskiej. To też, gdy nastąpił rozłam, referendum, urządzone w oddziałach Z. S. P., dało ogromną większość za programem i taktyką F. R. Tymczasem prześladowania rządowe w starym kraju zaczęły wyrzucać zagranicę co raz większe fale emigracyi. Znaczna jej część udała się do Ameryki Północnej. Towarzysze ci, należący w kraju do różnych organizacyj, nie byli zadowoleni z sympatyj „frakowych“ w Z. S. P., to też pozakładali różne, stojące po za jego obrębem, organizacye. Utworzyły się „Sekcye S. D. K. P. i L.“ oraz „Związek Pomocy P. P. S.“ (organizacya Frakcyi Umiarkowanej). Związki te rozwijają się jednak słabo i dlatego wytężają swą energię ku przekonaniu Z. S. P., że powinien on zerwać z partyą naszą i stać się bezprogramową „ogólno-socyalistyczną“ organizacyą. W dodatku, umiarkowańcy wysłali do Ameryki swego agitatora, niejakiego Łapińskiego, który tam „uświadamiał“ towarzyszy w ten sposób, iż wylewał kubły pomyj na partyę i polski ruch socyalistyczny. Próbkę jego działalności mieliśmy w Krakowie, gdzie wygłosił on dwugodzinny odczyt, będący jednym splotem fałszów i oszczerstw. Ale w Krakowie spotkał się on z należytą odprawą, dlatego jego przemówienie przysporzyło

nam tylko zwolenników (jak w Paryżu, Genewie i innych miastach Europy Zachodniej). W Ameryce organizacya nasza nie zawsze była w stanie kontrolować jego czyny, to też, korzystając z nieświadomości słuchaczów, potrafił on dużo nabruździć, nie budując nic natomiast. Jedynym pozytywnym wynikiem jego podróży, było stworzenie suchotniczej organizacyjki „Związku Pomocy P. P. S.“, której stopień uświadomienia socyalistycznego charakteryzuje dostatecznie akcya za tworzeniem separatystycznych, wyodrębnionych od ruchu ogólno-amerykańskiego, polskich związków zawodowych (patrz Przedświt Nr. 12 r. ub., w rubryce „Luźne notatki“ — „Niedołęstwo czy warcholstwo?“).

Zarówno lewicowcy (umiarkowańcami trudno ich nazwać; są to przeważnie towarzysze, obałamuceni przez Łapińskiego i nie zdający sobie sprawy z istotnego charakteru Frakcyi Umiarkowanej), jak esdecy amerykańscy wywiesili przeciwko Z. S. P. jeszcze jedno hasło: potrzebę należenia do Amerykańskiej Partyi Socyalistycznej, z którą Z. S. P. wprawdzie współdziała we wszystkich kwestyach dnia (wybory, demonstracye, święto majowe), ale do której formalnie nie należy. Co prawda, Z. S. P. w ten sposób pozbawia się możności wpływania na decyzye A. P. S., przyjmując jednocześnie wszystkie ciężary, wynikające z solidaryzowania się z nią w polityce bieżącej. Ale jego taktyka ma, przynajmniej na razie, głębokie uzasadnienie.

Amerykański ruch socyalistyczny jest niezmiernie swoisty, dla cudzoziemców niezrozumiały i niedostępny w swej wewnętrznej treści. Nawet Niemcy, którzy zwykle władają językiem angielskim, nie mogą zlać się z zorganizacyami amerykańskiemi, tem bardziej Polacy. Udział w partyi amerykańskiej zmusiłby robotników polskich do ciągłego zajmowania się niezliczonymi okólnikami władz partyjnych centralnych, stanowych i miejscowych, do płacenia wysokiego podatku partyjnego ($17^1/_2$ centów na miesiąc = 35 kop.), co odbiłoby się źle na sprężystości naszych organizacyj; w zamian Polacy nicby nie otrzymywali, gdyż partya amerykańska nie wydaje swych organów, a jej agitatorowie po polsku mówić nie umieją. Zaś potrzebom solidarności międzynarodowej Polacy i tak czynią zadość, pomagając partyi wszelkiemi siłami, bez tworzenia związku, który z natury rzeczy musiałby być sztuczny i krępujący dla stron obu. Do organizacyj zawodowych Polacy oczywiście należą.

Napływ elementów młodych, nie znających stosunków miejscowych, wywołał po za Z. S. P. prąd ku przystępowaniu do A. P. S., w której łonie utworzyła się pewna ilość oddziałów polskich, (tu zaznaczmy, że Z. S. P. należał ongiś

do partyi i nosił wtedy nazwę Związku Oddziałów Polskich Amerykańskiej Partyi Socyalistycznej, ale później, dla względów praktycznych, wystąpił z niej). Jednocześnie powstało pismo codziene, „Dziennik Ludowy“ (patrz Nr. 6 „Przedświtu“ z r. ub.: „Luźne notatki“), które zajęło stanowisko nieprzychylne względem Z. S. P. i udzielało swych stronnic jego przeciwnikom. Dla sprawiedliwości musimy zaznaczyć, że za przystąpieniem do A. P. S. oraz zerwaniem z P. P. S. F. R. wypowiadali się w „Dzienniku Ludowym“ i zwolennicy naszego programu (np. tow. Hinkelman, Fischler), ale większość artykułów pochodziła od esdeków i pisana była nieraz w formie, urągającej wszelkim pojęciom o przyzwoitości (co zresztą charakteryzuje esdeków i w starym kraju i pozbawia ich wszelkiego wpływu na szersze masy robotnicze). Organ Z. S. P. „Robotnik Polski“ wychodzi raz na tydzień i nie ma dużo miejsca na polemikę, ale zmuszony był odpowiadać na zaczepki i nieraz przytem mówił przeciwnikom prawdę, nie obwijając jej w bawełnę.

Nadszedł wreszcie zjazd, oddawna oczekiwany. Trwał on 4 dni. Zaczniemy od sprawozdań.

Z pomiędzy 31 oddziałów Z. S. P. przysłały na zjazd reprezentacye, 23, później zgłosił się jeszcze 1. Z tych 4 oddziałom zakwestyonowano mandaty — 2 za niepłacenie składek, 2 za opieranie się rozporządzeniom Komitetu Wykonawczego, który musiał je zawiesić. Ponieważ oddziały te uznały swą winę, przeto przyjęto je napowrót, skreślając tylko 3 członków za czyny nieorganizacyjne. Ilość członków, płacących podatek, wynosi 575 *). Dochody Komitetu Wykonawczego wyniosły 3.544 dolary (7.088 rubli), rozchody 3.432 dolary. Oprócz tego zebrano na więźniów politycznych od 1 maja 1907 do 25 listopada 1908 — 217 dol. (434 rb.), na lokaut łódzki — 2.027 dol. (4.054 rb.), wreszcie na ruch rewolucyjny w kraju, za pośrednictwem Komitetu Rewolucyjnego, mianowanego przez C. K. R. — 17.808 dol., czyli 35.616 rubli! Są to cyfry, w zestawieniu z ilością członków organizacyi, wprost imponujące. Dodajmy, że „Robotnik Polski“ dał dochodu 7.883 dol., rozchód wyniósł 7.768 dol.

Na przewodniczącego wybrano tow. Słowika, na za-

*) Dla porównania dodajmy, że ilość polskich oddziałów A. P. S., wynosi według „Diennika Ludowego“ (Nr. 276) 30, należy do nich 480 członków, płacących podatek, oraz 120 — zalegających. Ponieważ między tymi oddziałami znajduje się pewna ilość oddziałów Z. S. P., (którego ustawa dozwala należeć do A. P. S., lecz nie czyni z tego obowiązku), więc widzimy, jak drobną jest ilość zorganizowanych esdeków, lewicowców i „bezfrakcyjnych“ socyalistów, w zestawieniu z Z. S. P.

stępcę — znanego nam jeszcze z czasów walki o powszechne głosowanie w Galicyi tow. J. Kozakiewicza. Obrady rozpoczęły się od kwestyi zawieszonych oddziałów w Nowym Jorku i Brooklynie. Sprawa ta została załatwiona pomyślnie. Potem przystąpiono do punktu: stosunek Z. S. P. do A. P. S. Referentem był tow. Kozakiewicz, koreferentem gość tow. Kochanowicz, redaktor „Dziennika Ludowego", który aczkolwiek przyznał, że A. P. S. ma pod wielu względami cechy drobnomieszczańskie, odnosi się wrogo do emigracyi i fałszywie pojmuje stosunek do związków zawodowych, jednak polecał przystąpienie do partyi. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono 15 głosami przeciwko 3 nie przystępować do A. P. S. Oto tekst uchwały:

„Uznajemy program zasad, dążeń, tudzież taktykę „Socialist Party", wedle nich na gruncie amerykańskim postępować będziemy. Ażeby zadość uczynić tym zadaniom, tak, aby klasa robotnicza w Ameryce odniosła największe korzyści i aby jej ruch emancypacyjny jak najszybszym mógł postępować krokiem, uznajemy, że konieczną jest autonomiczna organizacya socyalistów polskich, taka, jaką jest Z. S. P. Z konieczności wypływa stąd, że tylko posiadając środki materyalne, w składkach członkowskich płynące, Z. S. P. zadaniu swemu podołać może. Wszelkie opłaty, wnoszone do A. P. S., uważamy za pozbawiające nas potrzebnej broni w walce z dzisiejszym ustrojem kapitalistycznym w Ameryce, a tem samem i pośrednio szkodzące i A. P. S. Wszelkie krępowanie ruchu wśród proletaryatu polskiego przez A. P. S., jako organizacyi, nie znającej żywiołu, wśród którego działamy, uznajemy za tamujące walkę klas, którą wspólnie, lecz w oddzielnych szeregach prowadzić musimy. Wyrażamy pogląd, że socyalistyczna partya w Ameryce zaniecha organizacyj terytoryalnych, a przyjmie system organizacyj językowych, narodowościowych".

W sprawie stosunku do partyj socyalistycznych w starym kraju referował weteran naszego ruchu socyalistycznego, tow. A. Dębski. Przemówienie jego streszczało się w tem, że kwestyi niepodległości nie podobna dla „świętej zgody" pominąć w programie socyalistycznym, tem bardziej zaś, będąc socyalistą, nie można rozstrzygnąć jej negatywnie. Żeby zaś umożebnić dostęp do Z. S. P. tym towarzyszom, którzy nie chcą popierać materyalnie P. P. S. F. R., referent proponował zniesienie obowiązującego podatku 5 centów (10 kop.) na rzecz naszej partyi, natomiast zbieranie składek dobrowolnych za pośrednictwem specyalnego komitetu. Przeciwko niemu przemawiał znowu tow. Kochanowicz, który był tego zdania, że związek Z. S. P. z P. P. S. F. R. pogłębi rozłam wśród socyalistów polskich w Ameryce. Po długiej dyskusyi uchwa-

lono wszystkiemi głosami przeciwko 4 rezolucyę tow. Dębskiego, mianowicie:

„Zjazd oświadcza, że Z. S. P. w Ameryce połączony jest bratnimi węzłami z P. P. S. D. Galicyi i Śląska, z P. P. S. zaboru pruskiego i tą partyą zaboru rosyjskiego, która programem swym i działalnością dąży do zdobycia niepodległości narodowej“.

Oprócz tego przyjęto dwie rezolucye w sprawie partyi naszej i jej działalności, które na końcu podajemy.

Z innych rezolucyi do zaznaczenia jest postanowienie utworzenia przy organizacyi Kasy Pośmiertnej, podwyższenia podatku partyjnego z 15 na 25 centów miesięcznie (50 kop.), za co członkowie otrzymywać będą „Robotnika Polskiego“, kreowanie nowej posady płatnego administratora „Robotnika Polskiego“ (obok redaktora), powiększenie ilości członków Kom. Wyk. do 7 i wezwanie zarówno „Robotnika Polskiego“, jak i „Dziennik Ludowy“, aby zaniechały polemiki osobistej.

Podczas obrad nadszedł list Komitetu Zagranicznego partyi naszej do członków zjazdu, który przyjęty został burzą oklastów.

Zjazd uporał się zatem z największemi trudnościami w pracy agitacyjnej wśród proletaryatu polskiego w Ameryce. Uchwały jego, zamykając okres niepewności, będący odbiciem burz politycznych w kraju, powinny ożywczo wpłynąć na stan ruchu socyalistycznego i doprowadzić go do tego samego poziomu, na jakim znajduje się obecnie, po krótkim czasie kryzysu, partya socyalistyczna w Polsce. Jesteśmy przekonani, że to nastąpi, zaś za słowa uznania i zachęty, których zjazd nam nie szczędził, wyrażamy mu na tem miejscu braterskie dzięki.

Oto jest tekst uchwał, tyczących się roboty naszej:

„I. Do Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.:

X Zjazd Z. S. P. w Ameryce, obradujący w Domu Polskim, w mieście Newarku N. J., w dniach 26, 27, 28 i 29 listopada 1908 r., śle wam, drodzy towarzysze, wyrazy uznania i braterstwa. Hasło, które powiewa na waszym sztandarze od chwili powstania waszej partyi, hasło, które prowadziło was do rozpaczliwej walki z caratem, to hasło stało się dzisiaj przyczyną partyjnej niezgody i rozłamu. I na rozwój naszego związku rozłam ten wpłynął bardzo ujemnie. Ale tak jak po nocy nastaje dzień, tak po dniach chaosu wśród nas zaczyna zapanowywać spokój, którego wynikiem będzie zgodna praca.

O ile na ziemi amerykańskiej wytyczną naszej działalności jest polityczne *credo* Amerykańskiej Partyi Socyalistycznej, o tyle czując się Polakami do was drodzy towarzysze myśli nasze dążą. Wasz ruch rewolucyjny zapala i zachęca

nas do pracy, wasze czyny bohaterskie są dla nas bodźcem do walki o zmianę obecnego ustroju. Hasło niepodległości narodowej pozostało na naszym sztandarze związkowym. X zjazd Z. S. P., pozostając wierny ideałom uwolnienia narodu polskiego z kajdan carskiego najazdu, przyrzeka tym polskim socyalistycznym partyom, wśród których hasło niepodległości narodowej jest wystawione, poparcie, a bojownikom śle wyrazy zachęty do dalszej walki, w której zwycięstwo święcie wierzymy i wierzyć będziemy".

II. „W sprawie walk wolnościowych pod zaborem rosyjskim:

Wszystkim bojownikom o lepszą przyszłość dla narodowości polskiej, jęczącej pod batem carskim, którzy stracili zdrowie, mienie i życie w nierównych zapasach z potężnym liczebnie wrogiem, kiedy olbrzymia większość ludu wiejskiego biernie się przypatrywała bohaterskim ich wysiłkom, a klasy posiadające szukały bezpieczeństwa, już to odgradzając się murem bezczynności od szeregów rewolucyjnych, już to nawet chroniąc się pod skrzydła carskiej policyi — zjad wyraża cześć i uwielbienie. Oby ich pamięć nigdy nie wygasła, oby bezmiar ich poświęcenia był przykładem i bodźcem dla przyszłych pokoleń, którym wypadnie w najbliższej przyszłości walczyć ponownie.

Zjazd solidaryzuje się z programem i działalnością Fr. Rew. P. P. S., uznając takową za jedyną organizacyę, zdolną skupić pod sztandarem socyalizmu wszystkie żywioły szczerze rewolucyjne, wszystkie warstwy narodu, chcące walczyć za niepodległość swego kraju od rządów najezdniczych. Zjazd zwraca się z prośbą do wszystkich towarzyszy przychylnych programowi tej partyi, aby nie zapomnieli, że takowa potrzebuje i żąda ich pomocy. Zjazd wzywa wszystkie oddziały Z. S. P. oraz inne kółka socyalistyczne, aby przez urządzanie dorocznych obchodów, poświęconych uczczeniu pamięci naszych poległych męczenników, utrzymały w umysłach polsko-amerykańskiego społeczeństwa żywe wspomnienie walk, jakie się toczyły na ziemi polskiej dwa lata temu". *A. Wroński.*

Obowiązki członków P. P. S. (F. R.) na emigracyi.

Srożące się represye rządu carskiego zmuszają mnóstwo towarzyszy do szukania czasowego lub stałego przytułku na emigracyi. W zaborze austryackim i pruskim, na zachodzie Europy, wreszcie w odległej Ameryce mie-

szka i pracuje sporo robotników i inteligentów, którzy w kraju należeli do naszej partyi lub z nią sympatyzowali. Tymczasem, przebywając na emigracyi, tracą oni nierzadko wszelką łączność z organizacyą i po pewnym czasie zapominają zupełnie o obowiązkach świadomych towarzyszy. Chcąc ułatwić naszym zwolennikom na emigracyi spełnienie tych obowiązków, podajemy tu wskazówki, co mają czynić.

1. Znalazłszy się na emigracyi, należy się skomunikować z Komitem Zagranicznym, podając mu swe nazwisko, pseudonim partyjny, okoliczności, z powodu których musiało się emigrować, i adres w stałem miejscu pobytu.

2. Jeżeli w miejscowości, gdzie emigrant się znajduje, istnieje sekcya Oddziału Zagranicznego P. P. S. F. R., należy się z nią skomunikować i zgłosić swą kandydaturę do niej, popartą przez dwóch członków sekcyi lub rekomendacyę Komitetu Zagranicznego, jeśli na miejscu niema nikogo, ktoby znał dobrze kandydata.

3. Należy zaraz po osiedleniu się na emigracyi zaprenumerować sobie zagraniczny przedruk „Robotnika“ i (kto może) „Przedświt“. W ten sposób będzie się miało stałe informacye o tem, co się dzieje w kraju i jakie jest stanowisko partyi w najróżniejszych kwestyach życia krajowego.

4. Emigranci, przebywający w Galicyi i na Śląsku Austryackim, obowiązani są bezwarunkowo należeć do organizacyi zawodowej swego fachu i popierać wszelkimi sposobami organizacyę polityczną P. P. S. D., z którą partya nasza pozostaje w braterskim sojuszu.

5. W zaborze pruskim i na emigracyi w Niemczech obowiązkiem emigrantów jest popieranie bratniej nam organizacyi P. P. S. zaboru pruskiego.

6. W Ameryce Północnej istnieje „Związek Socyalistów Polskich“, do którego nasi zwolennicy są obowiązani przystępować.

7. Towarzysze, którzyby chcieli oddawać usługi naszej partyi zagranicą — czy to za pomocą zbierania składek, urządzania jakichś przedsiębiorstw dochodowych lub kolportowania wydawnictw, powinni w tych sprawach skomunikować się z Komitetem Zagranicznym i od niego zażądać wskazówek koniecznych.

U w a g a. Wszystko to stosuje się tak samo i do zwolenników P. P. S. F. R. n i e emigrantów, lecz dobrowolnie przebywających za granicą (na studyach i t. d.).

Warszawa, 27 października.

CENTRALNY KOMITET ROBOTNICZY
P. P. S. (F. R.)

Z DZIEJÓW RUCHU.

Pod powyższym tytułem prowadzić w „Przedświcie“ zamierzamy dział, poświęcony historyi — w najszerszem znaczeniu tego słowa — polskiego ruchu socyalistycznego. Złożą się nań zarówno monografie poszczególnych okresów, partyj, kierunków, jak opisy wypadków, wspomnienia o towarzyszach, wrażenia z przeżytych chwil itp. Spodziewamy się poparcia ze strony towarzyszy i prosimy ich o nadsyłanie wszelkiego materyału, który mógłby być przez redakcyę zużytkowany, choćby zupełnie niewykończonego pod względem literackim, byle odpowiadającego ściśle rzeczywistości. Zaznaczamy przytem, iż nie zamierzamy bynajmniej ograniczać się do dziejów naszej tylko partyi, ale chętnie pomieszczać będziemy wszystko, co się tyczy historyi socyalizmu w kraju naszym, zatem i notatki o S. D. K. P. i L., Bundzie itd., stosując do nich jedynie wymagania prawdy historycznej. Od towarzyszy samych zależeć będzie wartość tego działu; na pomoc ich liczymy. *Redakcya.*

P. P. S. NA UKRAINIE DO R. 1906.

SZKIC.

Przed 1897 rokiem. Cały ruch postępowy polski na Rusi koncentrował się w Kijowie w Korporacyi studentów Polaków. Pod wpływem P. P. S. w Królestwie powstało w Kijowie kółko socyalistów polskich. Dzieje kółka nie są mi bliżej znane. Zdaje się, że wydało ono dwóch pps-owców, paru wzięło czynny udział w wytworzeniu kijowskiej s. d. grupy „Oswobodzenia Pracy“, reszta stała się sympatykami. Kółko to żadnego wybitniejszego śladu, ani potomstwa po sobie nie zostawiło. W socyalistycznej myśli wszechwładnie panował szablon s-d.

Jesień 1897—1899. Był to czas zjawienia i ugruntowania się myśli pps-owej wśród młodzieży. W. R. przywiózł ją z Królestwa i z zachodu; K. O. z Libawy; inni zaczerpnęli ją z przypadkowo zabłąkanych pism. W końcu 1897 r. przyjechał do Kijowa z kraju tow. Władek; zwrócił on się do R. A., socyalnego demokraty, ale porządnego faceta z prośbą, aby mu wskazał kogoś sympatyzującego z P. P S. R. A. skierował go do K. O. i M. E. W ten sposób zostały nawiązane, zapewne nanowo, stosunki P. P. S. z Kijowem. Zaczęto organizować kółka pps-owskie. Pierwsze kółko liczyło z 10 członków, zajmowało się samokształceniem się w duchu pps-owym, kolportowało bibułę, zbierało flotę, wreszcie, co było rzeczą najważniejszą,

wywierało wpływ ideowy na młodzież i starało się opanować Korporacyę. Ta praca ugruntowania wpływów trwała do początku 1899 r.; ten rok był rokiem rozkwitu.

Liczebność kółka ścisłego wprawdzie nie bardzo wzrosła, ale moralne wpływy były duże. S. D. zaczęli być mniejszością. Wszystkie ważniejsze urzędy w Korporacyi były obsadzone przez pps-owców. Bibuła była kolportowaną w dość dużej ilości i systematycznie; polityka zewnętrzna Korporacyi była w rękach P. P. S. Te wpływy przejawiły się w kwestyi podziału pieniędzy, przeznaczanych przez Korporacyę na podtrzymanie partyj czynnych. Podczas gdy pieniądze całkowicie szły na miejscowy ruch rosyjski i był tylko jeden wypadek dania 50 rb. na „Robotnika“, to w 1898 r. już 60% ogólnej sumy poszło do P. P. S.; w roku zaś 1899 całość. A chodziło tu bynajmniej nie o drobnostkę, jak na owe czasy, bo o jakie 1.000 rb. To też podział pieniędzy był probierzem wpływów partyj. W 1898 r. P. P. S. otrzymała z Kijowa około 900 rb., w 1899 — 1.200; ugruntowawszy swe wpływy wśród młodzieży polskiej, pps-owcy wzięli czynny udział w polityce ogólno-studenckiej. Odezwa t. zw. Rady Związkowej w czasie odsłonięcia w Wilnie pomnika Murawjewa była jej dziełem. Pps-owcy też czynnie wystąpili w imieniu Korporacyi przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie; została wydana odezwa do młodzieży polskiej. Na wiecu urządzonym w uniwersytecie przez Radę Związkową z powodu odsłonięcia pomnika Murawjewa w Wilnie i Mickiewicza w Warszawie, były wygłoszone mowy przez M. w duchu pps-owym. Wiec nosił charakter polityczny; rozpoczął on erę zaburzeń w uniwersytecie. Jako protest przeciw „panoszeniu się w uniwersytecie rewolucyonistów Polaków i żydów“ pod protektoratem prof. Pichno utworzyło się stowarzyszenie Rosyan nacyonalistów. Ich walce z Polakami i żydami wtórował w „Kijewlaninie“ Pichno, występując z ostrymi anty-polskimi artykułami. Jako protest przeciw tym artykułom oraz wyrzuceniu z uniwersytetu za wiec Mickiewiczowski tylko Polaków i żydów, R. Zw., na czele której stał wówczas pps-owiec, postanowiła urządzić manifestacyę przeciw prof. Pichno. Manifestacya się nie udała. Jeden pps-owiec został wydalony z uniwersytetu. Działo się to w lutym 1899 r. Prawie jednocześnie z tem wypadły zaburzenia studenckie w całem państwie. Przeniosły się one i do Kijowa; zaraz w pierwszych seryach wyrzuconych znaleźli się i pps-owcy. Prócz wspomnianych wyżej prac była prowadzona robota kulturalna i partyjna wśród żołnierzy Polaków. Nie była ona jednak nigdy ani zbyt wielką ani systematyczną.

Reasumując, można powiedzieć, że był to czas ugruntowania się wpływów i ideologii pps-owej wśród młodzieży

i ustalenia się stosunków z krajem, które już nie uległy nigdy zerwaniu.

Jesień 1899—1902. Jesień 1899 r. zastała kółko pepeesowskie bardzo zmniejszonem. Ubyli KO, BA, ME, WO, WR, BU. Siła moralna P. P. S. była jednak tak wielka, że pomimo rozbicia, kółko potrafiło utrzymać ster rządów w Korporacyi w swoich rękach, jak również odpowiednie sumy z kasy korporacyjnej przelać do kasy partyjnej (zdaje się że przeszło 1.000 rb. w ciągu 3 lat), ale znać było zbliżający się upadek, przedewszystkiem zaś upadek energii wewnątrz samego kółka. Przestało się ono rozwijać. Wpływy P.P.S. nie wzrastały już, a malały. Trzymało się wszystko więcej siłą rozpędową poprzedniego okresu, niż swą własną energią wewnętrzną. Ale to też ze starego kółka z energiczniejszych zostali tylko TO i bracia PA, z młodszej generacyi przybył właściwie CZ i GA, wpływy S.D. zaczęły wzrastać. P. P. S. miała jeszcze liczebną przewagę, ale wybitniejsze siły młodzieży znalazły się w obozie S. D. Zdaje się, że w r. 1901 przyjechał do Kijowa SZ, nawrócony „proletaryatczyk", człowiek mało wyrobiony i mało konspiracyjny, ale bardzo energiczny, robotę prowadził on na sposób rosyjski, przy pomocy wieczorków, śpiewów, masówek. Nie wyrabiał on ludzi, lecz agitował; przyjechał przytem z myślą połączenia z robotą pps-owską, roboty wśród Rusinów; przedewszystkiem zamierzał prowadzić robotę wśród robotników. Pomocników oczywiście do tego nie znalazł i wszystko musiał robić sam, niekonspiracyjność zaś prędko się na nim zemściła.

Jesień 1902—1904. W połowie 1902 r. SZ został aresztowany. Przyczyną tego była jego własna nieostrożność. Pomijając różne czynniki osobiste, zaznaczyć należy, że w celu urządzenia porządnego składu polskiej i rusińskiej bibuły, bodaj że przy pomocy partyi założył on w Kijowie biuro techniczne, którego głównem zadaniem miał być ów skład. Skład był pyszny, ale jego egzystencya wobec zachowywania się SZ nie mogła być trwałą. SZ mieszkał w biurze. W połowie 1902 r. został on wzięty na jakiejś masowej wieczorynce, zrobiono rewizyę w biurze, no i skład przepadł; robota rozpadła się zupełnie. SZ trzymano przeszło rok na Łukjanówce; potem dostał wyrok, zdaje się 4 lata Wschodniej Syberyi. Na wygnaniu stał się S. D., z wygnania uciekł przy pomocy P. P. S. W 1904 r. wsypał się gdzieś w Rosyi jako S. D. rosyjski. SZ był pierwszym w Kijowie, któremu wytoczono sprawę P. P. S.; jednocześnie wytoczono mu sprawę o propagandę wśród Rusinów. Robota SZ większych śladów po sobie nie zostawiła.

Jesień 1902 r. zastała w Kijowie tylko studenckie kółko

pps-owskie. Inne stosunki były nie do zużytkowania. Teraz robota oparła się na M. i J. Nastąpił między nimi podział pracy polegający na tem, że M. zajął się robotą polską, J. rusińską. Była to chwila, gdy P. P. S. starała się choć pośrednio rozbudzić separatyzm polityczny na Rusi. Rezultatem tego było powstanie Ukraińskiej Partyi Socyalistycznej, której program był wzorowany na programie P. P. S. Na czele partyi stanął J. J. był ukraińskim Polakiem, który zżył się z ludem rusińskim, stał na stanowisku ekspiacyi historycznej względem ludu rusińskiego; politycznie był separatystą. Robota polska i rusińska były w przyjaznych stosunkach. Była tylko mała konkurencya co do ludzi. J. chciał, by szli oni do roboty rusińskiej, M. — do polskiej. J. był w zasadzie nieco przeciwny robocie polskiej wśród robotników, M. w zasadzie uważał ją za potrzebną. Dzieje rusińskiej roboty są takie: Chociaż cała U. S. P., jej prasa, skład partyi, ideologia były wypływem socyalizmu polskiego, jednak wywarła U. S. P. dobroczynny wpływ na rozwój separatyzmu politycznego na Rusi, przedewszystkiem na młodzież. Właściwie była to jedyna zasługa U. S. P. Jej wpływy wśród robotników i chłopów były bardzo drobne, chociaż bibuła była przy pomocy żydów w miasteczkach (Bundowcy) rozrzucana wśród chłopów. Ideologia U. S. P. — niepodległość Ukrainy — wywarła pewien wpływ na energiczniejsze elementy rusińskie. Młodzież, która pracowała dotąd w szeregach ros. S. D., postawiła żądanie agitacyi w języku rusińskim, a gdy to zostało z oburzeniem odrzucone przez S. D., wystąpiła z S. D. I choć U. S. P. była dla nich zbyt narodową, to jednak z czasem zgrupowali się oni w U. P. R. (Ukraińska Partya Rewolucyjna), która w kwestyi narodowej zajmowała akurat takie same stanowisko, jakie obecnie zajmuje Fr. Umiarkowana P. P. S. Jednak na dwie partye socyalistyczne nie było miejsca w słabo rozwiniętem społeczeństwie rusińskiem. Po wielu pertraktacyach, łączeniach i rozłączeniach się w 1904 r. U. S. P. zlała się ostatecznie z R. U. P. W 1905 r. R. U. P. zmieniła swą nazwę na Ukr. S. D. Partya Robotnicza, jednocześnie odbywając ewolucyę w kierunku ros. S. D. W 1907 r. jest ona bliską wstąpienia do ros. S. D. (Dotąd nie nastąpiło. Uwaga Red.). Postulat autonomii politycznej Ukrainy zastąpił narodowe tendencye U. S. P. i R. U. P.

Polska robota pepeesowa w 1902 r. obracała się prawie wyłącznie w sferze studenckiej; grupa studencka stała się bardziej sprężystą; porządnie postawiono kolportaż bibuły, sprowadzano nawet „Przedświt“ z Galicyi, prowadzono handel specyalnie w tym celu sprowadzanemi nielegalnemi książkami, zaopatrywano w nie i biblioteczki uczniowskie;

na prowincyi zostały nawiązane stosunki z Odesą i utworzona tam pps-owa grupa studencka; w Korporacyi wpływami dzielono się z S. D.; w życiu studenckiem popierano Rusinów. W połowie 1903 r. postanowiono zorganizować inteligencyę oraz objąć wszelkie posterunki pracy kulturalnej; pozyskano wpływy w miejscowej „Oświacie Ludowej“. W kwietniu 1903 utworzono Tow. Wykładów Popularnych dla miejscowej inteligencyi. Tow. to istniało do r. 1905 i prócz sporego znaczenia ideowego i rozbudzenia realnego ruchu umysłowego, dało również pod różnemi formami trochę pieniędzy kasie partyjnej. Zdaje się, że z tego źródła wpłynęło około 600—800 rb. W 1903 r. urządzono pierwszy w Kijowie obchód rocznicy powstania listopadowego. Taki sam obchód urządzono w Białej Cerkwi i w Żytomierzu. W 1904 r. obchód listopadowy urządzono tylko w Kijowie. W 1904 r. została ostatecznie zorganizowana miejscowa inteligencya, co bardzo przyczyniło się do wzrostu wpływów P. P. S. Powstały 2 koła inteligenckie, które zajęły się zbieraniem floty, kolportażem bibuły, szerzeniem zasad partyi. W 1904 r. Kijów wraz z Odesą stał się okręgiem pps-owym i C. K. R. naznaczył w nim swego męża zaufania, koło którego zgrupował się kooptowany Komitet P. P. S. na Rusi. Organizacya w 1904 r. przedstawiała się tak: Koło studenckie, Koło inteligenckie i O. K. R. z 5 członków.

Roboty systematycznej wśród robotników nie było, ale dawało się odczuwać silne parcie w tym kierunku z jednej strony przez młodzież, z drugiej przez robotników Polaków, którzy pod wpływem wojny japońskiej, niedołęstwa ros. partyj socyalistycznych, pod wpływem energicznej akcyi P. P. S. w kraju, zaczęli występować z partyj rosyjskich i żądać utworzenia odrębnej organizacyi polskiej P. P. S. C. K. R. zajmował w tej sprawie stanowisko takie: organizować można, ale nie należy, przynajmniej na razie, występować na zewnątrz jako robotnicza organizacya P. P. S. C. K. R. bał się, że odrębna organizacya P. P. S. na Rusi popsuje i tak już marne stosunki z ros. partyami. Zresztą C. K. R. nie był w tej sprawie jednolitym.

O. K. R. motywy te częściowo uznawał, wystawiał jednak inne argumenty: że na P. P. S., gdy jej niema lub jest słabą, wymyślają, gdy zaś staje się silną, liczą się z nią i s-dekowskie wymyślanie milknie. Ostatecznie nie te lub inne argumenty przeważyły, a parcie z dołu. Powoli rozpoczęła się agitacya robotnicza. W ciągu 1904 roku powstały pierwsze kółka robotnicze. Stosunki z krajem były dość ścisłe; był to okres, kiedy przez Kijów przejeżdżali wszyscy towarzysze, jadący do kraju; tu odbywały się nie jedne randki partyjne.

W połowie 1904 r. zgłosili się do O. K. R-u pp. A. Niemojewski i Kossobudzki, prosząc, aby ich skomunikować z C. K. R-em; akurat niedawno zaczęli oni wydawać „Kuźnicę“, propagując w niej program autonomii. Chodziło im o to, aby „Przedświt“ i wogóle najpotężniejsza wówczas w Polsce partya P. P. S. nie napadała na nich; proponowali, aby pośrednio choć poprzeć w „Przedświcie“ autonomię, twierdzili, że opinia publiczna w Polce wymaga tego, że niepodległość w danej chwili dziejowej nie może być traktowana, jako rzecz realna, że utopijność P. P. S. odstrasza od niej ludzi wpływowych i pieniężnych, że P. P. S. bez pieniędzy nie będzie nigdy w stanie należycie wyzyskać swych wpływów i t. d. Uważając, że w Polsce ludzie coraz głośniej gadają o autonomii, że niezbędnem jest zajęcie przez partyę takiego czy innego stanowiska w tej kwestyi, że „Kuźnica“ może dużo nabruździć, o ile w jakiśkolwiek sposób nie da się utrzymać w garści pana N., że wreszcie cała ta afera może dać partyi tak niezbędne dla niej pieniądze, O. K. R. uznał za niezbędne zawiadomić o tem C. K. R. i ściągnąć jego przedstawicieli do Kijowa na randkę z pp. N. i K. O. K. R. rozważał swe stanowisko wobec autonomii, uważał on, że nie może być mowy o zmianie programu, ale że niezbędnym jest artykuł, wyjaśniający, że nie jesteśmy przeciwnikami ani autonomii, ani nawet konstytucyi ogólno-państwowej, że obie te formy mogą leżeć na drodze rozwoju stosunków, ale że ani jedno, ani drugie nie może być naszem hasłem politycznem. Zresztą O. K. R. łudził się (co okazało się potem błędnem), że uda się w ten sposób wyzyskać p. N. i jego wpływy, które wówczas miał on w społeczeństwie, na korzyść P. P. S. Omyłka polegała na przecenianiu p. N. i jego wpływów. Konferencya odbyła się, nie doprowadzając do żadnych praktycznych rezultatów. Zgodzono się, że „Przedświt“ nie będzie napadał na „Kuźnicę“, ta zaś odpowie mu takąż monetą i zerwie stosunki z „Proletaryatem“, że P. P. S. będzie ją informować o stosunkach socyalistycznych w Polsce. Ale i to dzięki brakowi równowagi p. N. nie urzeczywistniło się. „Kuźnica“ znów napadła na „Przedświt“, stosunki z p. N., przez jakiś czas przyjazne, wkrótce stały się formalnymi i zimnymi. P. N. w jednej z swych broszur napisał o tej konferencyi niesłychane banialuki o swym wpływie na P. P. S., popchnięciu jej na nowe tory. Zresztą, ponieważ ludzie, z którymi p. N. rozmawiał, stali się potem t. zw. prawicą P. P. S., a p. N. miał pretensyę do zrobienia z siebie ojca lewicy, nie omieszkał on z wrodzonym sobie humorem „przejechać“ się po ludziach, z którymi konferował.

W grudniu 1904 r. zostało przy bardzo bliskim współ-

udziale P. P. S-owców założone Tow. Kresowe Polityczne, które odegrało sporą rolę w rozwoju politycznym społeczeństwa polskiego na Rusi.

Jeden jeszcze szczegół z 1904 r. podnieść należy. Pierwsza prawie broń, jaka szła do kraju, specyalnie zaś dla manifestacyi Grzybowskiej, była kupowana na terytoryum kijowskiego O. K. R., który nietylko ideowo gorąco sprzyjał bojowym prądom wśród P. P. S.

Rok 1905, rok wielkiego wzmożenia się ruchu rewolucyjnego w całem państwie rosyjskiem, był też i w Kijowie czasem wzmożonej działalności. Z jednej strony normalny rozwój P. P. S. i jej wpływ posuwał się naprzód, z drugiej — rewolucyjne czasy, dolatujące elektryzujące wieści z Królestwa i przesadne optymistyczne iluzye, jakie ogarnęły całe społeczeństwo, wywołały wzmożoną działalność i ruchliwość. Przejrzymy różne działy roboty.

1. Działalność wśród robotników rozwijała się normalnie, liczba kółek wzrastała, w braku umiejętnych kierowników nie dochodziła jednak do rozmiarów, na jakie pozwalały miejscowe stosunki. W każdym bądź razie prędko stanęła organizacya robotnicza, licząca około 300 członków. Robotą były objęte fabryki i zakłady: Andrzejowski, Chondzyński, Weeler, Jużno-russki, kolej, Greedi, Kriwanek, krawcy, szewcy i t. d. Na czele stanął Kijowski Komitet Robotniczy z dwoma podkomitetami. Zresztą podkomitety funkcyonowały słabo. Ani komitet, ani podkomitety nie pochodziły z wyborów. Pomimo, że organizacya daleką była od porządnego zorganizowania, jednak była ona zorganizowaną lepiej od innych, prócz Bundu. I jeżeli S. D., S. R., R. U. P. nigdy nie wiedziały, czy organizacya ich własna posłucha rozporządzeń komitetu, to w polskiej było zupełnie inaczej. Okazało się to w chwili ruchu, gdy polska organizacya okazała się najlepiej zorganizowaną i najbardziej wpływową, po za Bundem. To też do polskiej organizacyi zaczęli się garnąć Rusini i Rosyanie i gdyby P. P. S. chciała, mogła była ich organizować. Naturalnie nie robiono tego, a stosunki oddawano S. R. i R. U. P., poznając jednocześnie ich słabość. Naogół wielkie rozrzucenie ludności polskiej wśród ludności Kijowa i warunki konspiracyjne bardzo utrudniały pracę.

2. Robota studencka i inteligencka szły zwykłym trybem.

3. Pod wpływem wypadków w Rosyi i Królestwie zaczęła się ruszać i prowincya. Powstały kółka inteligenckie lub młodzieży w Żytomierzu, Białej-Cerkwi, Winnicy, Płoskirowie, zaczęła się rozwijać robota robotniczo-ludowa w Płoskirowie, Winnicy (Gniwań). Wogóle dało się odczuwać, że

jeżeliby się znalazło z dwóch lub ostatecznie jeden byle energiczny i inteligentny objazdowicz (na utrzymaniu partyjnem), gdyby można było jako kapitał zakładowy włożyć w te prace paręset rubli, to w ciągu paru miesięcy dałoby się objąć robotą P. P. S ową wiele bardzo oaz polskich ludowych na Rusi. O. K. R. dążył do tego, uważając, że ludność polska na Rusi nie powinna być straconą dla polskiego socyalizmu i polskości. Ale nie było ludzi i co ważniejsze — pieniędzy. Z Odesą i Charkowem stosunki podtrzymywano rzadziej z powodu nawału pracy, wysyłano im tylko bibułę. Na prowincyę (Płoskirów, Biała - Cerkiew, Winnica, Żytomierz) dojeżdżano zrzadka, posyłano tam jednak bibułę i dawano małe zapomogi pieniężne. Kijów też zaczął potrzebować swego funkcyonaryusza. Na razie załatano tę potrzebę, dając paru studentom zapomogi, aby zamiast korepetycyj, mogli się więcej zajmować sprawą partyjną.

4. Dopóki P. P. S. była tylko studencko-inteligencką grupą i tylko filią kolonialną P. P. S. krajowej, dopóki ona nie odgrywała żadnej roli politycznej, a agitacyi ludowej nie prowadziła, określenie jej lokalno-politycznego stanowiska nie było rzeczą pilną. To też pomimo, że młodzież domagała się tego, usuwano tę kwestyę na drugi plan. Teraz sytuacya się zmieniła. Określenie zasad programowych i organizacyjnych P. P. S. na Rusi stało się kwestyą pilną. Nie przypominam sobie, czy było to zrobione w jakiej odezwie, zdaje się, że tak, ale była ta sprawa omawianą na O. K. R-ze, przedstawianą na kółkach młodzieży i inteligencyi, wreszcie propagowaną na zebraniach robotniczych. Do kraju z tą kwestyą wcale się nie odnoszono. Był to czas powstawania nowych prądów w P. P. S., z którymi w Kijowie nikt nie sympatyzował; zresztą kraj miał dosyć roboty u siebie i o kolonie nie dbał. Wreszcie wiadomem było w kraju, że „kolonie“ są staro-kursowe, tem mniej też o nie dbano, dążąc do zlikwidowania już wtedy roboty P. P. S. na Litwie, Rusi i w Rosyi. W 1905 r. otrzymywano tylko z kraju bibułę, uniezależniając się po trochu i pod tym względem przez stwarzanie własnej. D. c. n.

Bibliografia.

Andrzej Strug: „Ludzie podziemni“ i „Jutro“.

Wreszcie prawdziwy, szczery i szczerym talentem obdarzony poeta Rewolucyi w Polsce!

Już od pierwszych niemal dni wybuchu ostatniej burzy rewolucyjnej w rosyjskim zaborze, zwracaliśmy wszyscy oczy

nasze pełne tęsknoty ku wyżynom szczerej i wielkiej poezyi. Oczekiwanie poczynało nam już ciężyć. Jakto?... O wielką, świętą idzie sprawę, idzie o wolność, o naród i lud, a wy, którzyście nam pobudkę grać powinni, od których zachęta i pokrzepienie płynąć ku nam winny, milczycie? Wszakże i o waszą idzie rzecz, o lot wasz, o twórczość waszą swobodną, o moc i wpływ słowa przez was wypowiadanego, o prawa waszego ducha!... Lecz na Parnasie polskim głuche było milczenie; a jeśli zabrzmiał stamtąd odzew rzadki, to marny lub słaby, to był odzewem puszczyka, pojękliwym głosem na przemoc światła wyrzekającego. I zdało się nam, że milczenie jest już nazbyt długie, już karygodne, już zbyt wiele mówiące; a wszak to lat kilka zaledwie upłynęło!... Może to dlatego, iż przywykliśmy w niedawnej przeszłości, w okresie powstań ostatnich, że bojom naszym ówczesnym przygrywali bardowie wojenni, że pieśń ich bywała czasem nawet pobudką, przygrywką bój wyprzedzającą. Lecz oto zmieniły się wielce czasy! Lud dziś wyprzedził duchem samotrzeć swe proroki i wieszcze! Odbyło się to w głuchej ciszy i tajemnicy nawet przed tymi, co ponoć ucho na sercu narodu trzymać za prawo sobie mieli! Rozeszły się drogi tęsknoty i wysiłków niezmiernych i bolesnych ludu, a ścieżki dawnych „wodzów narodu w duchu“ — w dwu nieodmiennie różnych a nawet sprzecznych sobie wzajem kierunkach. Zamknęła się samochcąc Muza polska w spróchniałych już hasłach negacyi albo — co rzecz mizerniejsza — oddzieliła się od szarej masy narodu, od jego krwi i kości — od ludu, wysokim murem formułki: „Sztuka dla sztuki“; i źle to hasło rozumiejąc, skostniała w samej, bezdusznej, pozbawionej ducha żywego, formie! Oto jeszcze nie spadła ze sennych oczu łuska ślepoty, nie opuściła nas jeszcze klątwa, na całej naszej ciążąca przeszłości: fałszywy, ciasny, sam siebie od wieków niszczący egotyzm!

* * *

Aż wreszcie, wreszcie odzew jasny, pełen miłości i zrozumienia narodowej sprawy, wychodzący po za siebie — w lud odzew dotąd niemal jedyny, ale wiele na przyszłość zapowiadający. Może ten głos przebudzi śpiące, zbudzi do przemówienia nieśmiałe i milczące, a prawo głosu na mocy talentu mające; może zaczątkiem jest nowej ery, wiosennej, dla poezyi polskiej!

Więc wreszcie — Andrzej Strug!

Wyrósł z gleby tej samej, co Sieroszewski Wacław, co Maurycy Zych, co Daniłowski, co Liciński, tułacz chmurny i bezdomny, z gleby, łzami i krwią tysięcy użyznionej. Wy-

piastowała go ta sama, co i tamtych, muzyka kajdan szczęku, symfonia żołdackich klątw i uderzeń, głębokich westchnień, z sybirskich katorg i tajg biegnących. Lecz inny jest, młodzieńczo-czuły, silniej i bezpośredniej z tymi, o których w swych opowieściach mówi, związany; głębiej i szczerzej ich bole i tęsknoty odczuwa. Jest pośród swych „ludzi podziemnych", jest sercem i duchem z nimi, nie obok nich, nie po za, nie po nad nimi. Rozmawia z nimi o ich cierpieniach i radościach, o ich zawodach i nadziejach, jak brat z braćmi, nie tylko dla ich skarg mając ucho czułe. Jego „Ludzie podziemni", wychodzący z zaułków, z suteryn i fabryk wielkich miast, bezdomni włóczędzy, którzy swój żywot jednej jedynej oddali miłości wszechludzkiej, to już ludzie nie tylko cierpiący i cierpieniem swem litość lub grozę budzący, lecz ludzie własnem życiem żyjący, życiem pełnem burz, uniesień, zachwytów i nieopisanego szczęścia, mocni swą wiarą lub zwątpieniem osłabli, wielcy swą cnotą lub występkiem przeżarci; ludzie, którzy mogą innych zaciekawić, wzbudzić miłość ku sobie lub niechęć, ale nigdy nie zasługujący na upokarzające godność człowieka uczucie litości!

Bodajże to po raz pierwszy nie jesteś Czytelniku zmuszony wstydzić się swoich łez nad dolą ludzką przelanych: boć nie są to łzy litości! Bodajże to po raz pierwszy zmuszony jesteś do głębokiego, a szczerego szacunku dla człowieka, od którego jeszcze wczoraj tak bardzo byłeś odległy! Po przeczytaniu tej książki przedziwnej staje on obok ciebie, ten człowiek podziemny, jako ktoś ci bardzo znany, może ci nawet bliski, i zmusza cię do oddania mu czci, bogdajże do przyznania mu nad tobą wyższości, choć ręce jego twarde od trudu, a odzież na nim biedna.

„Ludzie podziemni" Andrzeja Struga, to — idąc dalej w kierunku myśli wyżej wypowiedzianej — jakoby wstęp, przygrywka do przyszłej wielkiej epopei, dzieje niedawnej Rewolucyi opiewającej, epopei, która powstanie kiedyś, która powstać musi! Tej mocnej książce obce są wszelkie liryczne ekstazy, obce pojękliwe tony współczucia, obce żale i biadania nad męką walczących, nad niedolą wyzwalających się niewolników. Rządzi nią twardy obowiązek, hasło: tak być musi, cierpienie jest koniecznością, a nie nieszczęściem, w cierpieniu jest posiew lepszej przyszłości.

* * *

I druga książka tego poety, równie piękna, choć różna od tamtej: „Jutro".

Książka to poświęcona: „pamięci tych, co przeszli mękę

oczekiwania. Ich myśli pracującej w ostatnią noc bezsenną. Ich samotnemu męstwu".

Arcybogatą treść książka ta w sobie zawarła, choć dzieje tylko dwudziestu czterech opiewa godzin. Treścią jej są przeżycia skazańca w ciągu ostatniej doby przed wykonaniem wyroku. Nielitościwie krótkie, a tak straszliwie w treść bogate chwile ostatnie...

Długie godziny rozpamiętywań bolesnych przeszłości, walki ze sobą samym, z lękiem, z przywiązaniem przemożnem do życia, z mrokami tajemnicy, która czeka rozwiązania... Z szybkością błyskawic przebiegają zrazu przez obolały mózg myśli o wszystkiem, co było wczoraj, wspomnienia przebytych trudów, by skupić się wreszcie i całem ciężkiem brzemieniem, niby taranem, uderzyć i walić bez końca w nieodgadnioną tajemnicę jutra, zagadkę śmierci... Jakże to? On, który żywie dziś, myśli, biega po wąskiej celi, rozbija się o ściany, on, który dziś świadomie istnieje, miałżeby za godzin kilka przestać istnieć?... Jakże to?...

Mijają z przerażającą chyżością godziny. Nadchodzi wreszcie ostatnia, a z nią błogosławiona, oczekiwana i przeczuwana chwila... Przedziwny spokój spłynął nań. Wszystko, co jeszcze niedawno, kilka temu godzin, niepokoiło, zajmowało mózg i serce, co było — zda się — nierozdzielną częścią, niemal warunkiem istnienia, maleje, kurczy się w sobie, zapada w przepaść niebytu, w chaosy mgławic, kędy było kiedyś gdzieś tam na początku. Zostaje sam, wyzwolony nagi duch razem ze śmiercią kochanką...

„Odsłoniło się dawne oblicze duszy i zespoliła się z niem z martwych powstała myśl. Poczuła się we władaniu dawną swą mocą. Lekko, bez wysiłku i trudu wzbiła się po nad wszystko co jest i górą, górą, szczytami popłynęła".

* * *

Nie twierdzę, jakoby te właśnie myśli i przeżycia, jakie „Jutro" zawiera, musiały towarzyszyć skazanemu na śmierć. To byłoby absurdem. Sądzę jednak, że to najważniejsze pytanie, dotyczące samej śmierci, musi w tej lub innej formie stać z całym swym bezwzględnym uporem przed każdym skazańcem i odpowiedzi się domagać. Rozwiązanie bywa zapewne różne; lecz o ile go niema, męka idącego na śmierć musi być potworna, daleka od tego spokoju, z którym umierali niektórzy bohaterowie rewolucyi.

W każdym razie poeta wykazał niezwykłą zdolność intuicyi. Czyta się książkę do końca jednym tchem i odkłada z przeświadczeniem: że tak być musiało. A dzieje

się to mocą przedziwnej prostoty i konsekwencyi w toku myślenia bohatera opowieści. Godzina za godziną, myśl za myślą biegną, niby łańcuch spoisty, a ruchliwy. Niema tam nic złego, co określamy przeciętnie „literaturą“; niema nic niepotrzebnego, zbytecznego, żadnej sztuczności, żadnej blagi, ni tandetnego rozmazywania się, roztkliwiania ni rozpływania w pustych słowach. Wraz ze skazańcem przeżywamy na jawie wszystkie jego przeżycia, wraz z nim usiłujemy dotrzeć do dna straszliwej tajemnicy. I ta prostota właśnie, ta logiczność, unikanie faktów jaskrawych i brutalnych, ta niezmiernie prosta konstrukcya całości, a jednak misternie kunsztowna, jest świadectwem artystycznej dojrzałości twórcy i w niej to właśnie mieści się tajemnica tego wrażenia przemocnego, jakie książka na czytelniku czyni. Boć przecie już temat sam nastręczał trudności niezmierne. Przezwyciężył je jednak wielki talent, który dozwolił artyście przeżyć we własnej duszy całą gamę wzruszeń, pozornie mu dalekich i obcych.

Czesław Wrocki.

S i b i r, j e j a s o w r e m i e n n o j e s o s t o j a n i j e i j e j a n u ż d y. Sbornik statiej pod redakciej I. S. Mielnika (Syberya, jej położenie obecne i potrzeby. Zbiór prac pod redakcyą I. S. Mielnika). Petersburg 1908.

Książka, wymieniona w nagłówku, składa się z 9-iu artykułów, dotyczących różnych stron życia syberyjskiego. W opracowaniach tych znawcy Syberyi dostarczyli dużo cennego i dobrze ułożonego materyału o stosunkach tego kraju. Między innymi Wacław Sieroszewski opisał „zesłanie i katorgę na Syberyi“. Dzieje to pełne grozy tragicznej, krwawych, upiornych wspomnień. A rezultat? „M i l i o n przestępców, zesłanych przez rząd w ciągu 300 lat władania Syberyą, który kosztował państwo około m i l i a r d a rubli, nie zwiększył nie już dobrobytu, ale nawet l u d n o ś c i Syberyi“. Zesłanie i katorga były plagami tego kraju, jedną z największych zawad w jego rozwoju. Tylko „przestępcy“ polityczni zapisali się pięknie w dziejach Syberyi, jako pionierowie kultury gospodarczej i umysłowej. Sieroszewski, a i inni współpracownicy zbiorku, podkreślają nieocenione zasługi wygnańców Polaków dla cywilizacyjnego rozwoju i naukowego zbadania Syberyi.

Najciekawszy rys zbiorku, to ujawniający się w nim, szczególnie w artykule Bogolepowa o „handlu syberyjskim“ i Potanina o „potrzebach Syberyi“ — p a t r y o t y z m s y b e r y j s k i. Syberya to nie Rosya, Syberya, rządzona z Petersburga, zawsze będzie znosiła krzywdy, Syberya ma własne swoje potrzeby i musi się dobijać autonomii prawodawczej. Oto wnioski, wyprowadzone na końcu książki przez Potanina.

Patryoci syberyjscy z goryczą wypominają Rosyi jej rabunkową politykę w stosunku do Syberyi. „Życie ekonomiczne Syberyi zdawna płynie pod cudzem kierownictwem. Jest to kolonia, służąca intencyom kraju macierzystego. Syberyjskiej polityki handlowej nie było i niemasz. Jest rosyjska (centralna) polityka handlowa w stosunku do Syberyi. Syberya w obliczu tej polityki rosyjskiej, to szereg administracyjnych gubernij. W rzeczywistości zaś jest to kraj, który ma swoje samodzielne wymagania, potrzeby“ (str. 197, art. Bogolepowa).

Bogolepow i Potanin przytaczają jaskrawe dowody, jak Rosya poniewiera żywotnymi interesami Syberyi, gdy one zagrażają kieszeni moskiewskich fabrykantów lub wielkorosyjskich obszarników. Kiedy Syberya poczęła wywozić znaczne ilości zboża, agraryusze z centralnej Rosyi przerazili się i uciekli do pomocy rządowej. Ponieważ według ogólnej taryfy kolejowej przewóz na dalsze odległości jest stosunkowo tańszy, więc poradzono sobie na to t. zw. czelabińskim „pierełomom“. To znaczy, że za zboże, idące z Syberyi, płaci się fracht do Czelabińska, w Czelabińsku zaś następuje „przełamanie“ taryfy i za dalszą podróż zboża płaci się tak, jakgdyby ono pochodziło z Czelabińska. Skutkiem tego jest wzrost kosztów przewozu i utrzymywanie ceny zboża syberyjskiego na rujnująco-niskim dla włościan-wytwórców poziomie. Drugim przykładem jest stosunek Rosyi do natarczywie przez Syberyę żądanego porto-franco (to jest przywozu towarów bez opłaty celnej) na Oceanie Lodowatym i na Dalekim Wschodzie. Syberya jest w jarzmie u fabrykantów rosyjskich, płaci drogo za kiepskie towary, własny jej przemysł jest słabo rozwinięty. Porto-franco pozwoliłoby jej korzystać z tańszych i lepszych towarów zagranicznych, a okręty, towary te przyprzywożące, chętnie zabierałyby w powrotną drogę owoce pracy syberyjskiej. Ale z porto-franco nic nie będzie, ponieważ straciliby na tem fabrykanci moskiewscy. Trzeci wymowny przykład, to bezceremonialne rozporządzanie się przez rząd rosyjski gruntami syberyjskimi na rzecz wychodźców z Rosyi. Doniedawna rząd rosyjski tamował jak mógł przesiedlanie się włościan do Syberyi, ażeby zatrzymać na miejscu siły robocze i podatkowe. Obecnie „przesiedlanie“ jest dla caratu wybiegiem w celu odroczenia palącej kwestyi agrarnej w Rosyi i oszukania włościan. Rząd więc gwałtownie wypycha masy włościan na Syberyę — oczywiście z krzywdą ludności miejscowej.

Wobec takich przykładów jasnem jest, że Syberya może się rozwijać swobodnie tylko w ramach urządzeń autonomi-

cznych. Potanin zastrzega się, że mu wcale nie chodzi o oderwanie się od Rosyi, że mu chodzi tylko o „kulturalny separatyzm“, chociaż filozoficznie dodaje: „z punktu widzenia interesów postępu ludzkiego nawet polityczny separatyzm nie zawiera w sobie nic zgubnego“. Patryoci syberyjscy domagają się „utworzenia na Syberyi autonomicznej krajowej Dumy z odpowiednimi organami wykonawczymi i z wyodrębnieniem finansów syberyjskich od finansów państwowych, z przekazaniem temu parlamentowi krajowemu zarządu całego gospodarstwa kolonii“. Ma to być autonomia ogólno-syberyjska, w której ramach mieścić się powinny samorządne instytucye dla plemion tubylczych, „przyczem każde plemię powinno być zjednoczone utworzeniem dla niego osobnej plemiennej Dumy“.

Syberyjski separatyzm, chociaż występuje w łagodnej formie autonomicznej, niewątpliwie odegra pewną rolę w procesie przeobrażania się państwa rosyjskiego. Być może, w dalszej przyszłości zaostrzy się i przybierze kształty już wprost zagrażające całości imperyum.

Separatyzm ten ciekawy jest i z tego powodu, że nie wchodzą tutaj w grę czynniki narodowościowe, jak na wszystkich innych „kresach“. Jest to typowy separatyzm kolonialny, wyłącznie ekonomiczno-społeczny, zrodzony z chęci pozbycia się wyzysku gospodarczego i nieznośnej „opieki“ dalekiej, a chciwej metropolii. *Res.*

W i e s t n i k P o l s k o j S o c j a l i s t i c z e s k o j P a r t j i (R e w o l u c j o n n o j F r a k c j i). Rocznik IV, Nr 7. Lwów 1908.

Jednym z pierwszych czynów lewicy, gdy się dostała do władzy w P. P. S., było zamknięcie całego szeregu pism, których ówczesny C. K. R. nie chciał pozostawić w ręku prawdziwych pepeesowców, a czuł, że nie potrafi obsadzić esdekującymi „lewicowcami“. Do nich należał między innemi i „Wiestnik P. P. S.“ (Goniec P. P. S.). Wydawnictwo to miało na celu zaznajomienie towarzyszy rosyjskich z naszym ruchem, jego programem i taktyką. Jak ono jest potrzebne, wie każdy, kto przebywał w Rosyi; są tam co prawda ludzie, znający Polskę, ale najmniej ich niestety można spotkać wśród socyalistów, którzy oprócz przesądów, wyniesionych ze szkolnej ławki, mają jeszcze uprzedzenia, nabyte później. I skąd ci towarzysze mogliby czerpać dobre informacye o Polsce? Korespondentami organów obu frakcyj socyalno-demokratycznych są esdecy, a wiadomo, iż partya ta nawet w swych polskich wydawnictwach wypisuje najbezczelniejsze fałsze o Polsce wogóle, zwłaszcza zaś o naszym ruchu. Jako typowy przykład fałszerza opinii publicznej w Rosyi, wskazuje tenże

„Wiestnik“ na niejakiego p. Salomona Bibera, współpracownika „Rieczi“, „Towariszcza“ i innych pism, który pisał np. po wzięciu pewnego znanego literata w Warszawie, że był on redaktorem „Robotnika“ frakcyjnego (czemu żandarmi na szczęście nie uwierzyli), że P. P. S. F. R. przekształciła się w „Robotniczą P. P. S.“ i tp. bzdury.

Po odrodzeniu partyi naszej przystąpiliśmy na nowo do wydawania „Wiestnika“. Okoliczności zmusiły nas jednak ograniczyć się do jednego numeru. Teraz partya podejmuje to wydawnictwo na nowo.

Nr 7 zawiera tłómaczenie rosyjskie programu, kilka artykułów informujących o sytuacyi politycznej w zaborze rosyjskim, dokładny spis naszych wydawnictw, akcyj bojowych i ofiar. Wszyscy nasi towarzysze powinni nabywać go i dbać o jaknajszersze rozpowszechnienie wśród towarzyszy rosyjskich. Cena numeru wynosi 40 halerzy (40 centymów), nabywać go można w administracyi „Przedświtu“ i u wszystkich kolporterów partyjnych. *A. W.*

S. Askenazy: „Rosya i Polska 1815—1830“. Lwów 1907. — „Łukasiński“. T. I. Warszawa-Lwów 1908.

Mamy w ręku dwie książki prof. Szymona Askenazego. Obie zbliżone do siebie przedmiotem, dopełniają się poniekąd wzajemnie. Obie przynoszą kawał dziejów stosunku Polski do Rosyi w dobie porozbiorowej. Pierwsza z nich — wydana jeszcze w roku 1907 — pisana w oryginale po angielsku, stanowiła część zbiorowego wydawnictwa „Cambridge Modern History“. Ma też ona charakter obszernego, gruntownego, metodycznego, ale pisanego nadzwyczaj zwięźle, niezmiernie powściągliwego we wszelkich wnioskach i uogólnieniach, uniwersyteckiego podręcznika. Podręcznik to niepospolity, bo na rezultatach najnowszych badań oparty, przedewszystkiem zaś pisany z gruntowną, źródłową znajomością omawianej epoki. Warunki wydawnictwa wpłynęły na ograniczenie treści podręcznika do wewnętrznych tylko dziejów Rosyi i Polski w dobie między kongresem wiedeńskim, a rewolucyą listopadową. Sprawy rosyjskie i polskie przedstawiono z osobna, a z pewną równoległością, ułatwiającą obcemu czytelnikowi porówawcze zestawienie. A jedyny, dający się pomyśleć rezultat takiego zestawienia — to pojęcie dwóch wrogich sobie, zasadniczo sprzecznych ze sobą światów, tak sprzecznych, jak potworne „kolonie wojskowe“ Aleksandra I i Arakczejewa ze szkołami Stanisława Potockiego, rękodzielniami Mostowskiego i instytucyami kredytowemi Lubeckiego, tak sprzecznych, jak rozdawanie przez rosyjskich obywateli „szczeniąt gończych na wykarmienie piersią włościanek“ (zeznanie Bestużewa w r. 1826) —

z obowiązującym w Królestwie kodeksem napoleońskim. Z setek faktów, spokojnie, objektywnie podanych, wypływa tu niezbite przeświadczenie, że starcie tych dwóch potęg było nieuchronnem, koniecznem, że tkwiło ono już w poprawkach, kreślonych na marginesie polskiej konstytucyi carską ręką, że taiło się ono już w misyi carewicza Konstantego i Nowosilcowa, już w granicach, narzuconych Polsce przez zwycięską koalicyę, wreszcie w samym ustroju obu państw i obu społeczeństw. Mnóstwo przytoczonych tu faktów było nowością nawet dla fachowych historyków — dla przeciętnego czytelnika nowością będzie tu wszystko. Nowością będą przedewszystkiem gruntowne, obszerne rozdziały, poświęcone polskim guberniom Cesarstwa, Rzeczpospolitej Krakowskiej, Galicyi, Śląskowi, ziemiom zaboru pruskiego. Wnioskiem niejako z całej książki jest rozdział końcowy: „Czynniki rewolucyi". Czynnikami tymi były, zdaniem historyka, sprawa niewcielonej Litwy i sprawa wolności Królestwa, sprawa jego zgwałconej Ustawy. Inne, pochodne, wtórne — to zatarg Konstantego z Mikołajem, wojna turecka, roboty prowokatorskie Nowosilcowa i Rożnieckiego. Następuje lapidarny, na nowych źródłach oparty przegląd rozwoju spisku. Wreszcie — musimy to zanotować — ustalenie faktu, że wymarsz armii polskiej i korpusu litewskiego na stłumienie rewolucyi we Francyi i w Belgii, oznaczony już w piśmie Mikołaja do Dybicza z dnia 13 listopada na dzień 22 grudnia roku 1830, był bezpośrednią przyczyną wybuchu.

Rozdział o Rewolucyi został w wydaniu polskiem odrzucony. Odpadła również dołączona do wydania angielskiego bibliografia. Zamiast niej znajdujemy parę nadzwyczaj ciekawych przyczynków źródłowych: nieznany projekt manifestu konstytucyjnego dla Rosyi (rok 1820); memoryał Steina z r. 1814, wymierzony przeciw zamysłowi odbudowania Polski i przeciw konstytucyi polskiej, a przedłożony Aleksandrowi I; dalej nieznane „dopełnienie" do odpowiedzi ks. Adama Czartoryskiego na wrogie sprawie polskiej „memorandum" angielskie z tegoż roku; następnie rzecz pewnego plebana o położeniu włościan w byłem Księstwie Warszawskiem, pisana w r. 1814 w odpowiedzi na ankietę rządową, dotykająca śmiało bolączki, której pietnastolecie Królestwa nie miało niestety uleczyć: sprawy uwłaszczenia chłopów. Wielce ciekawym jest memoryał Nowosilcowa z r. 1820 i zawarty w nim „tak wczesny, piekielny pomysł całkowitego zniszczenia ustawodawczej odrębności Królestwa i pogrążenia go w pozorach konstytucyi wszechrosyjskiej". Z zeznań dekabrysty Bestużewa-Riumina wyjął Askenazy „punktacyę" proponowanej przez dekabrystów „Towarzystwu Patryotycznemu" umowy polsko-rosyjskiej. Uwagę

zwraca bezwzględne żądanie uznania przez Polaków zwierzchności towarzystwa rosyjskiego. Ilustracyą dziwacznego położenia kraju jest napisany na żądanie w. księcia Konstantego przez więzionego u karmelitów, w „Bastylii Warszawskiej“, „zbrodniarza stanu“, pułkownika Prądzyńskiego — plan wojny przeciw Prusom...

Głębiej wniknąć w sprawy polsko-rosyjskie za Królestwa Kongresowego przyszło prof. Askenazemu w wielkiej monografii historycznej o twórcy Towarzystwa Patryotycznego, przez pół wieku więzionym przez wroga majorze Waleryanie Łukasińskim. Wydobytej z pomroki dziejowej, zapominanej dotąd przez naszych dziejopisów wielkiej postaci „Prometeusza polskiego“, poświęci kiedyś „Przedświt“ osobną kartę. Dzisiaj mamy w ręku tylko pierwszy tom dzieła, które będzie — obok ostatnich stronic „Nocy Listopadowej“ — niespożytym pomnikiem męczennika. Pierwszy tom jest właściwie ekspozycyą dziejowego dramatu, ekspozycyą prawdziwie mistrzowską.

Niejedną naukę wyczytać można z kart tych jeszcze... Oto zwycięzca Napoleona, Aleksander I, usiłuje dojść do wszechwładzy światowej, kradnąc tajemnicę powalonemu wrogowi — opierając się poniekąd, jak on, na „jakobińskim wulkanie“. I jak się kończą te carskie zapędy? W Rosyi — na „koloniach wojskowych“, w Polsce — na pogwałceniu konstytucyi i na prześladowczej akcyi Nowosilcowa, w Niemczech — na zadenuncyowaniu przez Stourdzę „Burschenschaft'ów“, na Bałkanach — na wydaniu zemście tureckiej powstających Greków. Aleksander chce uczynić Polskę orężem dla osiągnięcia swych celów. Ośmiela przez chwilę polski ruch patryotyczny. Czem się to skończy? Kaźnią Łukasińskiego i wstąpieniem naszych patryotów na powstańczą, insurekcyjną drogę. Aby zjednać Rosyan dla swej polityki polskiej (przyłączenia Litwy do Królestwa) i dla swych reformatorskich zamysłów, daje Aleksander podnietę do związkowego, liberalnego ruchu rosyjskiego, pragnie stworzyć w Rosyi „ognisko opozycyjne“. Zanim zdążył przystąpić do dzieła, „ognisko opozycyjne“ powstaje, ale godzi wręcz w jego zamysły wobec Polski, głosi zniszczenie imienia Polski, obrócenia całej Polski na gubernie rosyjskie, przyłączenie do Rosyi „wszystkich narodów słowiańskich“. Niebawem stworzony za wiedzą Aleksandra „Związek Ocalenia“ nosi się z carobójczym planem z powodu zdrady, popełnionej przez cara na korzyść Polski! To „ognisko opozycyjne“ staje się nietylko ogniskiem marzeń republikańskich najszlachetniejszego odłamu rosyjskiej szlachty, ale zarazem obrońcą rządów rosyjskich w Polsce. I to jest najważniejsze, że takim, a nie innym musiał być wynik liberalnych zapędów Aleksandra, że tak chciała przemożna racya stanu, przenika-

jąca na wskroś przodującą część rosyjskiego społeczeństwa, potężniejsza od woli samowładcy, racya stanu, przed którą on się ugiął i ugiąć musiał...

Nieocenionym jest rozdział o policyi tajnej — rosyjskiej policyi tajnej, nieprzewidzianej żadnem obowiązującem w Królestwie prawem, żadnym artykułem konstytucyi, a trzęsącej krajem bezmała tak, jak czynią to dziś Grüny, Petersony, Zawarziny... Bo też godnymi ich poprzednikami byli Rożnieccy, Szleye, Makroty i Birnbaumy... Co więcej — Królestwo jest wówczas polem eksperymentalnem dla przeróżnych policyjno-żandarmskich nowalij — tu rodzi się np. „oddzielny korpus żandarmów“. „Że tym sposobem — powiada prof. Askenazy — instytucya tak znamienna, przeznaczona nasampierw dla ukrócenia Królestwa, obróconą być miała z kolei na ukrócenie samego Cesarstwa — kiedy natomiast z konstytucyi polskiej zrodził się martwy płód konstytucyjnego projektu Aleksandra dla Rosyi — jest to okoliczność wcale ciekawa, rzucająca pewne światło na charakter wzajemnego na siebie oddziaływania spraw polsko-rosyjskich w nowożytnem ich skojarzeniu“.

Dla informacyi towarzyszy z Fr. Um. zaznaczam, że cała gospodarka Nowosilcowów, Szaniawskich, Rożnieckich i Szleyów odbywała się w kraju posiadającym autonomię, opartą nietyle o „sejm prawodawczy“, ile o trzydzieści kilka tysięcy wojska najlepszego w Europie, wojska, które budziło podziw Wellingtona, wojska ożywionego wspaniałym obywatelskim duchem! *St. Zawierucha.*

LUŹNE NOTATKI.

Z działalności partyjnej w Łodzi. W listopadzie r. 1907-go nasza łódzka organizacya partyjna została rozwiązana — z powodów, omówionych w „Robotniku“ (Nr 224) i specyalnej odezwie C. K. R. Fakt ten wywołał z jednej strony niepohamowaną radość w kołach wszystkich wrogów zorganizowanej walki proletaryatu, z drugiej zaś zachęcił „konkurentów z przeciwka“ do energicznej akcyi w celu opanowania odsuniętych od kontaktu z P. P. S. (F. R.) robotników łódzkich. Zwłaszcza Frakcya Umiarkowana usiłowała wciągnąć do sw j organizacyi byłych członków F. R. Usiłowania te jednakże rozbiły się o wręcz odporną postawę tych ostatnich. „Wieszaliście psy na nas, kiedyśmy byli frakami, a teraz chcecie nas zagarnąć, kiedy Partya nas usunęła — nic z tego nie będzie!“ — mówili robotnicy, na gwałt propagowani przez agitatorów Frakcyi Umiarkowanej. I istotnie, ta ostatnia nic nie wskórała. Nikt z byłych członków naszej organizacyi do Fr. Um. nie przeszedł.

Prawie pół roku Partya nasza nie prowadziła roboty organizacyjnej, utrzymując jedynie stosunki z poszczególnemi jednostkami. Dopiero w kwietniu podjęta została robota na nowo. Rozpowszechnienie odezwy majowej „Łódzkiego Koła mężów zaufania P. P. S. F. R.“ było

pierwszym widomym znakiem wznowienia naszej pracy partyjnej na gruncie łódzkim — znakiem, przyjętym z radością przez ogół naszych towarzyszy.

Rozpoczęła się praca agitacyjno-organizacyjna. Zawiązywano koła polityczne i komitety. Odbudowywano organizacye dzielnicowe i zwoływano konferencye tych ostatnich. W sierpniu możliwem już stało się zwołanie konferencyi okręgowej, w której wzięli udział delegaci 4-ch dzielnic zorganizowanych. Na konferencyi tej stwierdzono, że młoda nasza organizacya łódzka posiada już szereg poważniejszych organizacyj fabrycznych, wywiera wpływ na bardzo szerokie masy i kolportuje wśród nich sporo naszych wydawnictw. Pomimo krótkotrwałego istnienia, nasza organizacya oddziałuje na masy w daleko znaczniejszej mierze, aniżeli S. D. K. P. i L., nie mówiąc już o prawie nieistniejącej Frakcyi Umiarkowanej.

We wrześniu wyszedł Nr 32-gi wznowionego „Łodzianina", który został bardzo sympatycznie przyjęty przez ogół towarzyszy łódzkich. Obecnie praca nasza w Łodzi i okręgu łódzkim rozwija się normalnie, pomimo okropnych stosunków, wytworzonych przez dyktaturę Kaznakowa, pod którego ochroną fabrykanci święcą prawdziwe orgie wyzysku. Posiadamy 6 zorganizowanych dzielnic, prawidłowo funkcyonujący O. K. R., przyczem w ostatnich czasach zaszła potrzeba powiększenia liczby pracujących w okręgu funkcyonaryuszy.

Łodzianin (nr 32) został wznowiony. Jest to pierwszy widomy przejaw odrodzenia się naszej organizacyi wśród mas proletaryatu Łodzi i okolic. Ileż to było krzyku, gdyśmy tam rozwiązywali organizacyę! Umiarkowańcy wydali wtedy odezwę, gdzie ze strasznem oburzeniem zwracali się do robotników łódzkich przeciwko oszczerstwom, które rzekomo na proletaryat rzucić mieliśmy. Esdecy odśpiewali po nas pieśń pogrzebową. Tymczasem okazało się, że lepsza, zdrowa część proletaryatu łódzkiego oceniła doskonale motywy nas ego postępowania, przeczekała czas przełomowy, uwolniła się od jednostek słabszego ducha i teraz z nami raźno bierze się do roboty. Sprawozdania z łódzkiej konferencyi okręgowej i konferencyj dzielnicowych dzielnicy Prawej i Pabianickiej, pomieszczone w „Łodzianinie", najlepszym są tego dowodem. Życzymy powodzenia nowemu bojownikowi!

„Brzask" płocki. Niezmiernie sympatycznym objawem żywotności ruchu naszego, jest wznowienie organu płockiej organizacyi okręgowej P. P. S. F. R. p. t. „Brzask". Okręg ten z powodu aresztowań odcięty był od centru partyjnego i pozbawiony bibuły partyjnej. Oceniając jej konieczność, towarzysze płoccy własnemi siłami wznowili „Brzask", który przez nich samych został zredagowany i przy pomocy własnej techniki wydany. Numer ułożony jest bardzo starannie. Zawiera on: Odezwę od redakcyi, wspomnienie pośmiertne po tow. Witołdzie Habelmanie (powieszonym), artykuł wstępny, omawiający przyczyny chwilowego zastoju w ruchu i widoki na przyszłość, przedruk z „Robotnika" „Obowiązków członków P. P. S. F. R. na emigracyi", wyjaśnienie, za co przez organizacyę ukarany został śmiercią nietylko prowokator Feliks Gadzaliński, ale i jego żona (groziła ona „sypaniem"), sprawozdanie z akcyj, pokwitowania i t. p. Dwie akcye dokonane zostały w początku grudnia: były to wyroki na prowokatora Bolesława Trąbczyńskiego (pseudonim „Zbigniew" i „Biały"), o którym może później będziemy mogli dać dość ciekawe informacye i na oficera żandarmeryi, Zajcewa.

Rzecz charakterystyczna, że gdy okręgi nasze okoliczne otrzymały „Brzask", to nie wiedząc, czy to nie jest jaka robota nieorganizacyjna, zwróciły się do C. K. R. z zapytaniem, co mają z tym organem począć? Oczywiście, iż sprawa została wkrótce wyjaśniona.

Niedawny (231) numer „Robotnika" zawiera ważny dla wszystkich towarzyszy rekrutów artykuł „Przed branką". Nie mogąc przeszkodzić temu, by kilkadziesiąt tysięcy polskich proletaryuszy i włościan oddawało kilka lat swego życia na usługi caratu, powinniśmy przynajmniej dbać, aby ten czas nie był dla nich stracony i by oni w wojsku zachowywali się zgodnie z zasadami, które głosi partya nasza. To też artykuł poleca żołnierzom z Królestwa, by „stali się w wojsku głosicielami socyalizmu i idei rewolucyjnej, zakładali tajne kółka agitacyjne, szerzyli pisma antyrządowe i w ten sposób przyczyniali się do osłabienia armii carskiej". Działalność taka powinna być prowadzona ręka w rękę z działalnością towarzyszy Rosyan, jednocześnie zaś żołnierze sami mają jeszcze specyalne zadanie — niesienie myśli rewolucyjnej do szeregów tych żołnierzy, którzy pochodzą z podbitych, jak nasz krajów i podobnie do nas cierpią, nietylko jako proletaryusze, ale też, jako członkowie narodu uciskanego.

Oprócz tego wszystkiego żołnierze powinni pamiętać, że armia dzisiejsza jest, wbrew woli rządu, szkołą bojową, z której korzystać należy. Te ostatnie obowiązki w ten sposób są streszczone:

1. Powinniśmy nauczyć się w wojsku przedewszystkiem celnie strzelać i wogóle władać bronią, poznać dokładnie jej mechanizm, umieć ją psuć i naprawiać w razie potrzeby. Dotyczy to wszelkiej broni, zwłaszcza zaś pożądanem jest nabycie wprawy w obchodzeniu się z karabinem maszynowym. Ważnem jest poznanie sposobów niszczenia armat.
2. Trzeba dobrze nauczyć się robić okopy i zapamiętać sposób ich rozlokowania.
3. Należy obznajmić się dokładnie ze służbą wywiadowczą — teoretycznie i praktycznie.
4. Trzeba zapoznać się z urządzeniem wewnętrznem wszelkich składów wojskowych, zwłaszcza zaś składów broni, prochowni, oraz z przepisami co do ich pilnowania i ochrony.
5. Należy dobrze poznać całokształt służby wartowniczej.
6. Trzeba poznać dokładnie wszystkie słabe strony wewnętrznego rozkładu i urządzenia koszar, umożliwiające lub ułatwiające napad na nie.
7. Pozatem wszystko, co się tyczy organizacyi wojska rosyjskiego wszelkiego rodzaju broni, jest godne zapamiętania.
8. Zdobywając wiadomości, które się mogą przydać w walce rewolucyjnej, należy pamiętać i o tem, że przyjdzie dzielić się niemi z towarzyszami, którzy nie byli w wojsku, że więc trzeba je umieć przystępnie wyłożyć innym.

Postępując według powyższych wskazówek, nie stracimy napróżno czasu, spędzonego w wojsku carskim, a powróciwszy do domu, staniemy się doświadczonymi instruktorami kadrów przyszłej armii rewolucyjnej.

P. Jan Brzeskot, ongiś Johann Breskot, były organizator łamistrejków w zaborze pruskim, później sprowadzony przez fabrykantów łódzkich dla tego samego celu do Łodzi, musi być obecnie bardzo złego zdania o wdzięczności urzędników rosyjskich. Nieborak napracował się gorliwie, doprowadził stowarzyszenie zawodowe robotników przemysłu włóknistego „Jedność" do liczby 23.000 członków, wysługiwał się jak mógł i fabrykantom i p. Kaznakowowi, i teraz za te wszystkie czyny został wydalony do Prus!

Zarówno taki p. B., jak i wszyscy jemu podobni, o ile nie są zwykłymi najmitami kapitalistów, a wyobrażali sobie, że ich działalność „umiarkowana" i „niedrażniąca" ma większe szanse trwałości od pracy socyalistów, powinni nareszcie zrozumieć, że zwalczając nas, pod-

kopywali oni swe własne istnienie. Rząd despotyczny, a zwłaszcza rząd rosyjski, łamie wszelkie objawy zbiorowego życia społecznego; zaczął on od socyalistów i korzystał przy tej robocie z pomocy kapitalistów, teraz z kolei musiał zabrać się do zniszczenia i ich dzieła.

Spóźnione przyznanie. Ileż to atramentu i farby drukarskiej, żółci i śliny zużyli współpracownicy Róży Luksemburg na walkę z nami, kiedyśmy (przed wojną) udawadniali, że cała S. D. K. P. jest drobniutką grupką zagraniczną, nie posiadającą żadnych wpływów, ani żadnej organizacyi w kraju! Jakiż to straszny hałas wszechświatowy wywoływali adherenci Róży Luksemburg na kongresach międzynarowych w Londynie i w Paryżu, kiedyśmy nie chcieli uznawać ich za przedstawicieli poważniejszej roboty krajowej! I oto teraz zostaliśmy zrehabilitowani! Z „socyalpatryotycznych oszczerców" staliśmy się objektywnymi znawcami istotnego położenia. Racyę zaś najzupełniejszą przyznał nam nie kto inny jak „Czerwony Sztandar" — organ S. D. K. P. i L. — w Nr. z 12-go grudnia 1908 r. W artykule naczelnym tego numeru, poświęconym przygotowującemu się zjazdowi S. D. K. P. i L, autor jego, konstatując, że „stoimy wobec faktu niesłychanego osłabienia — niemal rozbicia — organizacyi", widocznie chce pocieszyć swych towarzyszy, mówiąc, że niegdyś z S. D. K. P. było jeszcze gorzej. I tu po raz pierwszy spotykamy się w organie „socyaldemokratycznym" z przedstawieniem sytuacyi zgodnie z prawdą, przynajmniej co do paru lat dziejów S. D. K. P. „Cz. Szt." pisze: „... już w roku następnym (t. j. 1895-tym) i w roku 1896 organizacya socyaldemokratyczna *zanika i znika później w zupełności*, i *w latach 1896—1899 śród polskich robotników działają jedynie organizacye socyalpatryotów*". A więc nareszcie organ S. D. K. P. i L. uznał, żeśmy mieli słuszność, odmawiając zwolennikom Róży Luksemburg prawa występowania w imieniu proletaryatu polskiego, kiedy ten ani słyszeć nie chciał o esdekach. Warto to sobie zapamiętać. Godzi się też podnieść, iż ten sam artykuł skłonny jest przyznać, że po 4-ro letnim okresie zupełnej nieobecności S. D. K. P. w kraju sprawy tej organizacyi szły bardzo nietęgo. Czytamy w nim co następuje: „Rozwój naszej organizacyi w latach 1900—3 jest oparty na wielce nietrwałych podstawach". Szkoda, że taka prawdomówność publicystyki esdeckiej zjawiła się tak późno!

Ilustracyjka do programu umiarkowańców. W „Gazecie Radomskiej" czytamy: „Dochodzą nas wieści z Bodzechowa, że w d. 12 bm. odbyło się doroczne zebranie ogólne akcyonaryuszów Towarzystwa Bodzechów. Na zebraniu tem członek zarządu i dyrektor zarządzający zakładami, p. Jan Gombrowicz, wobec *przejść ostatnich*, zniechęcony do dalszej pracy w Bodzechowie, odmówił, jako dyrektor, przedłużenia swej umowy z Towarzystwem, pozostając nadal jedynie na stanowisku członka zarządu. Ogólne zebranie akcyonaryuszów wobec odmowy uznało dalsze prowadzenie fabryki *w warunkach obecnych* za niemożliwe i poleciło zarządowi zamknąć ją od dnia 1 stycznia r. p. na czas nieograniczony.

Wobec takiego rozstrzygnięcia sprawy ubędzie nam znów jedno ognisko przemysłowe, dające zajęcie przeszło 500 robotnikom, którzy pozostaną bez chleba".

Cóż to są za „przejścia ostatnie" i „warunki obecne"? Może jakaś wyjątkowo niepomyślna konjunktura przemysłowo-handlowa, może kryzys finansowy? Ani jedno, ani drugie, tylko — energiczna działalność naczelnika „Ochrany" z Ostrowca, Aleksandrowa, który ustawicznemi aresztowaniami zupełnie uniemożliwił funkcyonowanie fabryki bodzechowskiej. Biorąc do więzienia po 150 osób, zniewalał poszczególne oddziały fabryki do zawieszania pracy, aresztując dy-

rektora (wypuszczony za 50.000 rs. kaucyi) wprowadził zupełną dezorganizacyę do całego przedsiębiorstwa. Jest to wspaniała ilustracya do programu naszych „umiarkowanych“, który powiada: „W granicach państw zaborczych polskie klasy posiadające znalazły pole do zaspokojenia swych najważniejszych potrzeb, korzystając choć i nie w pełnej mierze zarówno ze wspólnych rynków eksploatacyi, jak i z dobrodziejstw ogólnej opieki, jaką państwo współczesne otacza potrzeby kapitału“. Istotnie, nadzwyczajnie muszą być właściciele fabryki bodzechowskiej zadowoleni „z dobrodziejstw ogólnej opieki“ Aleksandrowa!

* * *

Organizacya socyalistyczna w Austryi. Nie wszyscy nasi towarzysze zdają sobie zapewne sprawę z tego, w jaki sposób organizuje się wielojęzyczny proletaryat państwa austryackiego, zmuszony do dbania jednocześnie o swe interesy narodowe i o jedność ruchu w tych sprawach, które są wspólne. Otóż jest tam bardzo ściśle przeprowadzona zasada organizacyi narodowej. Nietylko proletaryat terytoryów, jednolitych pod względem narodowym, stanowi organizacyę odrębną od innych, ale należą do niej również wszystkie grupy, rozsiane wśród narodowości obcych. Naprzykład, do Socyalnej Demokracyi Czeskiej należą robotnicy z Czech, Morawii, Księstwa Opawskiego (zachodnia, w większości czeska, część Śląska), a zarazem wszelkie grupy zorganizowanych towarzyszy czeskich w Cieszyńskiem (kraj polski) i Austryi Dolnej (kraj niemiecki). Czytamy w „Arbeiter Zeitung“ sprawozdanie z konferencyi czeskiej S. D. Dolnej Austryi, odbytej w Wiedniu d. 22 listopada r. ub. Ze sprawozdania sekretaryatu krajowego widać, że należy doń 114 grup, rozsianych w Wiedniu i całej prowincyi. Jak niektóre z tych grup są drobne, widać już z tego, że sekretaryat organizacyi, która odznacza się wielką ruchliwością, nie uważał jednak za stosowne urządzić w całej prowincyi w ciągu roku więcej, jak 580 odczytów. Pochodzi to stąd, że wiele grup, z powodu znikomo małej ilości członków, zadawalnia się w zupełności paru odczytami z zewnątrz na cały rok.

Każda organizacya podzielona jest na obwody, z zarządami i konferencyami własnemi. Na czele jej stoi Egzekutywa, wybierana na zjeździe narodowym.

Sprawami partyi całego państwa kieruje zjazd, obsyłany przez wszystkie narodowości. Wybiera on Egzekutywę państwową, w skład której wchodzi pewna ilość towarzyszy wiedeńskich oraz delegaci poszczególnych partyj narodowych. Egzekutywa zjeżdża się przy każdej ważniejszej sprawie politycznej. W międzyczasie kieruje sprawami Zarząd, wybrany przez Egzekutywę i również jak i ona międzynarodowy. Odezwy, oświadczenia i t. p. podpisują obecnie zwykle tow. Adler (Niemiec), Nemec (Czech) i Daszyński (Polak). Uchwały zjazdów mają dla wszystkich towarzyszy moc obowiązującą, ale obracają się one wyłącznie w ramach spraw ogólno państwowych; zjazdy nie wtrącają się nigdy do spraw wewnętrznych którejkolwiek z narodowości. Program jest wspólny, uchwalony na zjazdach państwowych, ale każda narodowość, gdy zechce, może swe własne potrzeby streścić w oświadczeniu, które przez innych towarzyszy zostaje zawsze przyjęte do wiadomości.

Organizacya zawodowa jest oczywiście wspólna. Rozdrabnianie jej byłoby jednoznaczne z wyrzeczeniem się wszelkiej myśli o skutecznej walce z przedsiębiorcami. Tylko wśród Czechów powstała, na gruncie sporów miejscowych, odrębna czeska organizacya zawodowa, która jednak objęła tylko część proletaryatu czeskiego, podczas gdy reszta idzie ręka w rękę z Niemcami.

Na rzeczy te warto zawsze zwracać uwagę. U nas bowiem tylko partya nasza postępuje w sposób, odpowiadający praktyce partyj socyalistycznych Europy zachodniej, gdy inne, pod wpływem prądów ugodowych, albo braku zrozumienia prawdziwej taktyki socyalno-demokratycznej, najdziksze w tej sprawie miewają pomysły. Pamiętamy wszyscy, jak „lewica“ P. P. S. uchwalała rozwiązanie polskich organizacyj socyalistycznych w Petersburgu, Moskwie i t. p. i wcielenie ich do organizacyj rosyjskich — w imieniu socyalizmu i międzynarodowości, której jaskrawem zaprzeczeniem była właśnie ta uchwała. Zaś „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego“ nie waha się rozbijać solidarności proletaryatu, tworząc własne, partyjne organizacye zawodowe. Obowiązkiem naszych towarzyszy jest pouczać innych o tem, jak w podobnych sprawach postępować należy, a gruntowne poznanie socyalizmu byłoby najlepszem lekarstwem przeciwko podziałowi naszego proletaryatu na partye.

Przeciwko udziałowi S. D. w Dumie. Przekonanie, że socyalni demokraci, idąc do Dumy, popełnili błąd polityczny, szerzy się co raz bardziej w łonie S. D. P. Robotniczej Rosyi. Jak wiadomo, t. zw. „odzowiśc.“ — t. j. zwolennicy odwołania frakcyi socyalnodemokratycznej z Dumy, najsilniejsi byli dotychczas w Moskwie, gdy w Petersburgu zupełnie nie istnieli. Tymczasem obecnie zjawiła się grupa „odzowistów“ i w Petersburgu. Zażądała ona od petersburskiego komitetu S. D. P. R. Rosyi pozwolenia na wydanie flugblatu, w którym zostałyby zamieszczone argumenty przeciwko dalszemu pozostawaniu frakcyi socy lnodemokratycznej w Dumie. Ponieważ komitet petersburski nie wiedział, jak ma to żądanie traktować, przeto zajął się niem komitet centralny, który zgodził się na wydanie takiego flugblatu, zaopatrzonego w komentarz komitetu petersburskiego. Możliwe, że socyalni demokraci rosyjscy dojdą w końcu do przekonania, które obecnie zaczyna już świtać nawet w głowach burżuazyjnych opozycyonistów rosyjskich w rodzaju ks. Trubeckoja, który w swem wpływowem piśmie „Moskowskij Jeżeniedielnik“ dowodzi, że cała ta Duma jest korzystna jedynie dla rządu carskiego i kontrrewolucyi i że szczerzy przeciwnicy rządu nie mają w niej, właściwie mówiąc, nic do roboty.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.

za czas 16/XI. 08 — 6/I. 09.

Podatek partyjny: Londyn — 4 K. 87 h.; Kraków — 14 K. 28 h. i 17 K. 36 h.; Zakopane — 2 K.; Wiedeń — 20 K. 88 h.

Składki rewolucyjne: Londyn — z koncertu 15/XI 1908 na nową druk. 60 K. 10 hal.; B. J. K. na nową druk. 11 K.; Kraków — na nową druk. l. Nr. 38 3 K. 90 h.; Nr. 42 — 1 K. 80 h. — Nr. 44 — 2 K. 50 h; Nr. 46 — 1 K. 74 h., z zabawy — 20 kor.; Zakopane, na nową druk., l. Nr. 35 — 26 kor.; Mor. Ostr. na nową druk. l. Nr. 36 — 30 k. 30 hal.; Wiedeń na nową druk., l. Nr. 15 — 11 kor. 20 hal.; Paryż na nową druk., l. Nr. 14 — 12 kor. 61 hal.; Fryburg, M. — 40 k. 59 h.

Zeszyt I. „Krytyki“ za r. 1909

zawiera treść następującą:

Część pierwsza: 1. Cele i drogi. 2. Stan. Tad. Grabowski: Serbowie i Chorwaci wobec aneksyi Bośni i Hercegowiny. 3. Dr Wł. Gumplowicz: O pojęciu cywilizacyi. 4. A. Wrzesień: Poezya więzienna. 5. Współcześni politycy polscy. I. Junius: Dr Michał Bobrzyński. Charakterystyka. 6. Dr Adolf Gross, poseł do Rady państwa: W sprawie żydowskiej. 7. K. Srokowski: Przed konferencyą słowiańską. 8. Przegląd: I. Z prasy polityczno-społecznej. II. H. Orsza: Ze spraw wychowawczych. III. Dr Zofia Daszyńska-Golińska: Przegląd gospodarczo-społeczny. IV. Junius: Z trzech zaborów. 9. Sprawozdania z nowości wydawniczych.

Część druga: 1 Winc. Brzozowski: Apoteoza. — Sprzeczność. — Fale. — Park. — Epitaphium. — Poezye. 2. Michał Sobeski: Przędziwo Arachny. 3. Wł. Orkan: Wesele Prometeusza. 4. Kar. Mustafa: Historye naiwne. Poezye. 5. W. Feldman: „Współczesna literatura polska“ w oświetleniu krytyków i pseudo-krytyków. 6. Tad. Dąbrowski: Scholia i schol(i)astycy. (Z najnowszych prac o Wyspiańskim). 7. Włodz. Piński: List z Niemiec. (Reforma sceny współczesnej). 8. Przegląd: I. Z prasy artystycznej i literackiej. II. Be—Wu: Ruch muzyczny w Polsce. III. Stan. Pieńkowski: „Grosz czynszowy“ Jacka Malczewskiego. IV. (x): Rzeźba Wacława Szymanowskiego. V. Ad. Zagórski: Teatr lwowski. VI. Jan Kleczyński: Życie artystyczne w Warszawie. 9. Sprawozdania: Tres: Nowe powieści. Dr W. Moraczewski: Ostatnie utwory Anatola France'a.

Prenumerata wynosi: W Austryi: rocznie 16 K, półrocznie 8 K, kwartalnie 4 K, pojed. K 1·50; za granicą: rocznie Mk. 16 lub fr. 20, półrocznie Mk. 8 lub 10 fr., kwartalnie Mk. 4 lub 5 fr., pojed. Mk. 1·50 lub 2·— fr.; w Król. i Rosyi: rocznie rb. 9·—, półrocznie rb. 4·80, kwartalnie rb. 2·40; w Warszawie kwart. 2·— rb., pojed. 85 kop.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.